Nr. 209. Lwów — Sroda dnia 11 Września. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
„ tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 „
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Jacka i Pr.	św. Aleksandra	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 5 m. 38	Długość dnia g. 12 m. 36
Jutro:	św. Gwidona	Poł. Poj. P. B.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 6 „ 14	Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 września.

Pod wojowniczym tytułem „Do broni!“ przynosi nam ostatni numer *Przełomu* bardzo zajmujący pod wielu względami artykuł.

Ale może nie wszyscy czytelnicy znają *Przełom*. Więc powiedzieć przedewszystkiem musimy, że jestto tygodnik, który od trzech miesięcy wychodzi w Wiedniu pod redakcyą trzech posłów pp. Witołda Lewickiego, Tadeusza Rutowskiego i Stanisława Szczepanowskiego. Ponieważ posłowie ci stanowią czoło tak zwanej liberalnej lewicy Koła Polskiego, przeto i *Przełom* jest pismem liberalnem, nieraz nawet skłania się ku zasadom bardzo radykalnym, zwłaszcza na polu literatury i sztuki; ale ponieważ jego redaktorowie są nietylko ludźmi światłymi, lecz nadto patryotami prawdziwymi, to znaczy kochającymi więcej Ojczyznę niż liberalną doktrynę, przeto w rzeczach politycznych zamieszcza nieraz artykuły, które podpisze chętnie każdy konserwatysta.

Takim artykułem jest właśnie ów „Do broni!“ Redakcya *Przełomu* zaczyna od zdania, na które piszą się już oddawna wszyscy ludzie roz-ądni, że okres wyborów jest zawsze peryodem gorączki społecznej i politycznej, i że każdy, kto prawdziwie kraj kocha, powinien go jak najrzadziej skazywać na tę gorączkę. A dalej tak pisze:

„Miasto codziennej, spokojnej, wytrwałej pracy nad rolą, w warsztacie i w fabryce, nastaje chwila bezczynności, a za to z tem silniejszym impulsem uderzają o stałe i wyrobione formy ustroju społecznego fale agitacyi tak zwanych wyborczych. W bieżącej walce wyborczej w Galicyi mnóstwo żywiołów ruchomych w kraju rozhulano, rozjątrzono i rozpolitykowano tak, że ludzie spokojniejsi, zacni, pracowici, z trwogą spoglądają na skutki tej nieodpowiedzialnej roboty; ileżto zapowiedzi bezmyślności, jakie rozjątrzenie niezabliźnionych waśni społecznych, ile zmarnowanej pracy ludzkiej, jakie zwyrodnienie etyczne uczuć, jaki krok wsteczny na drodze stałej, rozumnej, powolnej a wytrwałej pracy organicznej i rozwoju. Wybory to paroksyzm.

Zawsze-to u nas wybory na długo wyprowadzając kraj z równowagi, przecinają stały jego rozwój i pozostawiają na długo ślady ujemne walki bezpłodnej i rozgorączkowania sztucznego.

Zawsze-to u nas wybory wywołują na wierzch najrozmaitsze obskurne i nic niewarte indywidua, których nikt przedtem w kraju nie znał, o których nikt nic nie słyszał, a które nagle w tej atmosferze baniek mydlanych nie wiedzieć z jakich czeluści na światło dzienne wylazłszy, prowadzą swe pełne pogardy rzemiosło rozjuszania, podżegania warstwy przeciw warstwie, jednej klasy ludności przeciw drugiej.

Kiedy gazety z Galicyi przynoszą co dzień nowe wiadomości o samozwańczych komitetach, o wyłamywaniu się z pod solidarności, o podżegających agitacyach, o niesumiennych oskarżeniach, o zdobywaniu zaufania ludu przez narzucających mu się domorodnych Maratów i Dantonów — trudno się oprzeć rozmyślaniu na temat: jak się rozpoczynają rewolucye społeczne.

Objawy radykalizmu w Galicyi nie są nowe. Powstawały one zawsze, schlebiając naszemu temperamentowi narodowemu i pewnej porywczości do nigdy nieprzeprowadzonych zadań, ale nigdy nie ujawniały się z taką siłą i samowiedzą, jak w ciągu bieżącego okresu „akcyi przedwyborczej“.

Jest drobna garstka ludzi, których unosi gorące poczucie sprawy publicznej, wielka miłość ludu wiejskiego, dla którego z całem zaparciem się, choć nie bez popełniania całego szeregu błędów politycznych, wytrwale i żmudnie pracują. W tych jest święty ogień. Ale jak ćmy około światła, tak obok tych kilku zasłużonych, choć nie dość znanych pracowników postępu i oświaty, snuje się tłum indywiduów bez zapału, bez poczucia obowiązku i odpowiedzialności, ale z wyrobionem gardłem krzykacza i z czołem bezczelnem. I ci rzucili jarzące węgle na ruch idący żywiołowo i nieświadomie z głębi samego ludu, i ci porwali się na te pierwsze objawy uświadomienia ludowego i chcieli niem owładnąć

Lud w części ich odepchnął, w części dał ucho podszeptom schlebiającym mu, ale słuchając ich poduszczań, nie dowierza tym „hadwokatom z miasta“, czując przez skórę, że tu „jakieś niesamowite są w grze moce.“

Dotąd, jak widzimy, zgodzi się z szanowną redakcyą *Przełomu* każdy rozsądny obywatel kraju i chętnie przyklaśnie przywódzcom naszego obozu liberalnego. Tu jednak następują zdania, z którem można, a nawet potrzeba posprzeczać się. Redakcya *Przełomu* powiada bowiem, że w obec tych szkodliwych agitacyi, mających na celu rozbudzić jak najgorsze instynkta w naszym ludzie, nie robiono nic ze strony przeciwnej, lecz spuszczano się zawsze na zdrowy instynkt włościan. Owoż, czyż naprawdę nie robiono nic? Czyż wszystkie, a tak liczne ustawy uchwalone przez nasz Sejm, a mające na celu bądź poprawę bytu włościan, bądź ich oświatę, bądź przyniesienie ulgi w tłoczących ich ciężarach podatkowych, były także niczem? Werwa stylowa popchnęła szanowną Redakcyę *Przełomu* za daleko. Dla dobrego stylowego obrazu rozminięto się z prawdą. Ale nie gniewamy się za to, zwłaszcza, że na dalsze zdania znowu piszemy się chętnie. *Przełom* powiada:

„Lud nasz ma dwie cechy, które są wyznacznikiem politycznym jego obecnego stanu duchowego. Ma wielką religijność i wielkie przywiązanie do ziemi. Słucha natchnionego Słowa Bożego, potrzebuje tej pociechy, której każdy z nas żyjący w tym wieku zwątpień i rozterek, ach! o ileż więcej potrzebuje!

Dlatego położenie nacisku na wychowanie młodej, gorliwej i rozumnej generacyi duszpasterzy, duchownych kierowników tego ludu, będzie pierwszą rękojmią jego przyszłości.

Drugiej rady i wskazówki słucha lud z wielką chciwością, nauki gospodarstwa rolnego. Przekonywują o tem sprawozdania nauczycieli wędrownych rolnictwa i dlatego nigdy dość gorąco nie można nakłonić do najrychlejszego zakładania szeregu szkół rolniczych, a jak już nas na szkoły rolne nie stać, to bodaj na zorganizowanie służby nauczycielskiej, złożonej z jakiej setki nauczycieli wędrownych rolnictwa

O tych dwóch kierunkach wpływu na lud wiemy i mówimy tak wiele, a w żadnym z nich postępów znacznych nie uczyniliśmy.

Więc o tem trzeba będzie pamiętać na przyszłość. A w każdym razie dziś zabrać się ze zdwojoną siłą do pracy nad ludem, do uczestnictwa w jego obradach, do życia i zżycia się z nim czas najwyższy“.

Na tem jednak nie koniec. Zdaniem *Przełomu* potrzeba jeszcze, żeby w ogóle nowem życiem, nową energią, werwą, zapałem, natchnąć za nadto ospałe i leniwe zastępy żywiołów umiarkowanych. Już Hipolit Taine wykazał, że krwawa i wstrętna rewolucya we Francyi odbyła się ku końcowi 18 stulecia pomimo, iż w Zgromadzeniach narodowych czyli w ówczesnych sejmach francuskich prawica i środek, a więc żywioły umiarkowane, miały stale absolutną większość. To spostrzegać się daje i w wielu dzisiejszych parlamentach europejskich: — uchwalają one ustawy radykalne, jakkolwiek żywioły umiarkowane, gdyby miały więcej energii, mogłyby śmiało postawić czoło zapędom krzykaczy. A dla czego to się dzieje? Oto dla tego, powiada *Przełom*, że

kiedy w obronie zazad radykalnych żywioły skrajne idą z niepowściągliwym zapałem młodości i wiary w swe hasła, to w obronie zasad umiarkowanych przemawia się zwykle półgębkiem i jakby od niechcenia, uważając ich zwycięstwo za naturalną konsekwencyę rzeczy. Tymczasem rozum ludzki nietylko błądzi, ale nadto w stanie swej czerstwości znajduje nader szczupłe grono zapalonych wyznawców.

Ludzie zawsze pójdą tłumem za zdaniem skrajnem, wypowiedzianem z żywością i talentem, a omijać będą stare prawdy, zwłaszcza skoro podawane im bywają w najnieumiejętniejszej formie i z najmniejszym zasobem wysiłku umysłowego.

Z tem trzeba zerwać i dla obrony zasad umiarkowanych trzeba rozwinąć cały zasób talentu, rzutkości, siły: całą moc i pasyę temperamentu.“

Taką właśnie siłą talentu odznacza się — zdaniem *Przełomu* — znany już naszym czytelnikom znakomity okólnik Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa Łobosa do podwładnego mu duchowieństwa. Okólnik ten, który z całą odwagą wskazał, iż agitatorowie, podjudzający nasz lud, są na żołdzie sąsiedniego mocarza, śmiertelnego wroga zarówno Austryi jak i Polski; okólnik ten pokazuje nam, że trzeba się zabrać jak najrychlej do pracy.

„Jestto istotnie zdumiewającem zjawiskiem — pisze redakcya *Przełomu*, kończąc swój doskonały artykuł — jak mało robi się w naszym kraju nad oświeceniem publiczności o środkach, o arkanach i o celach żyjących agitacyą i dla agitacyi, jak bardzo puszcza się mimo uszu najdziksze kłamstwa, rzucone między naiwną i dobroduszną publikę, i jak licząc na tę dobroduszność, pozostawia się resztę przypadkowi, albo temu naszemu tradycyjnemu hasłu, które nas tyle już kosztowało nieszczęść, że „jakoś to będzie“. Ale to źle będzie, jeżeli się nic robić nie będzie i jeżeli z własnej woli i postanowienia nie zabiorą się ludzie zacni i rozumni do pracy nad prostowaniem ciskanych z całą świadomością kłamstw, fałszów, półsłówek, oskarżeń, podejrzeń i oszczerstw. Trzeba raz z całą odwagą, ale i z całą bezwzględnością temu galicyjskiemu wilkowi w baraniej skórze, uchodzącemu za uciśnioną niewinność, zajrzeć w oczy, trzeba chwycić i tego woła głupoty, udającego rozum, trzeba go powalić i utłuc.

Nie dość jest zebrać się raz na sześć lat na posiedzenie sejmowego komitetu centralnego wyborczego, powiedzieć jedną mówkę poetyczną i drugą mówkę pesymistyczną, aby potem za radą poczciwego szlachcica z pod ciemnej gwiazdy rozjechać się do domu, w przekonaniu, że wszystko jest jak najlepiej na tym najlepszym z światów, a zresztą „jakoś to będzie“.

Minęły te czasy smutnego »dolce far niente«, a jeżeli dziś te gorzkie słowa pisać musimy, to może właśnie dlatego, że czasy te tak długo trwały.“

Korespondencye.

Warszawa 7 września.

(*Azet.*) Przedwczoraj otwarto tu wystawę ogrodniczą na t. zw. „Be[illegible]eli“. Otwarcie urzędowe odbyło się o godzinie 12-tej w południe w obecności jenerał-gubernatora hr. Szuwałowa, pomocnika jego ochmistrza Petrowa, jenerała żandarmeryi Broka i prezydenta miasta jenerała Bibikowa. Był także obecny dawny prezydent miasta jenerał Starynkiewicz. Hrabiego Szuwałowa przyjmował na czele komitetu prezes wystawy znany naturalista, sędziwy Karol Jurkiewicz, który był niegdyś profesorem mineralogii w gimnazyum realnem, gdy jeszcze wykłady odbywały się po polsku, potem profesorem szkoły głównej i uniwersytetu, a obecnie jest spensyonowany. Na krótkie przemówienia po rosyjsku, jenerał-gubernator nic nie odpowiedział, tylko uściskawszy rękę profesora Jurkiewicza, prosił, aby go oprowadzono po wystawie, na której zabawił półtorej godziny, interesując się najbardziej kwiatami. Do niektórych członków komitetu wystawy i wystawców informując się, przemawiał hr. Szuwałow po francusku — w ogóle jednak mówił mało i tylko gdy spostrzegł kogoś znajomego z arystokracyi, pozdrawiał go z ujmującą grzecznością, rzucając kilka frazesów francuskich.

Najwspanialszy dział wystawy mieści się w głównej hali, wznoszącej się z lewej strony od pałacyku Bagateli. Cały środek tej hali zajmuje wielki klomb, złożony z okazałych roślin egzotycznych i z wystawy domowej hodowli roślin; z obu stron tego centralnego punktu ulokowały się różne firmy ogrodnicze, a pod ścianami ustawiono umajone różnorodnymi okazami stoły. W przejściu z hali do pawilonów wabią oko prześliczne kobierce kwiatowe, a szereg pawilonów zapełniony jest obficie owocami i warzywami — potem dużo miejsca zajmują szkółki drzew. Murowany pawilon wystawy, zupełnie oddzielny, mieści w sobie przetwory owocowe.

Oprócz tego, w różnych salach pałacyku powykładane są dzieła, plany, rysunki, modele i t. p., co stanowi dział naukowy wystawy. Wystawa sama, jako całość, przedstawia się wspaniale, a całe jej urządzenie odznacza się artystycznym smakiem i uderzającą fachową i naukową znajomością ogrodnictwa. Wieczorem wystawa jest oświecona elektrycznością, co niezmiernie podnosi jej urok. Publiczność odwiedza ją tłumnie. Obesłano ją bogato i licznie, a wygląd jej jest prawdziwie europejski.

Jedną z najbardziej interesujących spraw, która żywo zajmuje tutaj opinię publiczną, jest opróżniona posada po zmarłym niedawno jenerale Karandiejewie, prezesie dyrekcyi rządowych teatrów warszawskich Nacisk petersburskiego dziennikarstwa na hr. Szuwałowa, aby założył stały teatr rosyjski w Warszawie, po śmierci Karandiejewa, wzmógł się w sposób gwałtowny, — sam zaś hr. Szuwałow, nigdzie i ani jednem słowem w tej sprawie zdania swego nie objawił. Faktem jest, że hrabia na żadnem przedstawieniu polskiem nie był, ale też i na przedstawienie trupy rosyjskiej, która tu niedawno się popisywała, ani razu nie przyszedł. Przedtem był parę razy na włoskiej operze i na balecie — mianowicie z młodym Bismarkiem, gdy ten gościł w Warszawie. Karandiejew pozostawił po sobie pamięć bardzo lichego artystycznego gospodarstwa, a jako kreatura Hurki, systematycznie starał się o obniżanie komedyi i dramatu polskiego. Był to człowiek ogromnie małej inteligencyi, hulaka, niegdyś mierny aktor prowincyonalny, który lekceważył sztukę, drwił z niej, a teatr uważał za źródło osobistych przyjemności, połączonych z głośnymi zakulisowymi skandalami.

Romans jego z baletnicą, panną Timirazjew, Rosyanką, oparł się aż o popów. W ostatnich tygodniach choroby Karandiejewa, wdał się w tę sprawę archirej Flawian i wymógł na Karandiejewie, że ten na łożu śmiertelnem wziął ślub z panną Timirazjew, która więc obecnie jest wdową po jenerale, pobiera zatem wsparcie i emeryturę. Obecnie sprawuje rządy w dyrekcyi rzeczywisty radzca stanu Vacqueret, siedmdziesięciokilkoletni dygnitarz, który za Wielopolskiego był wicereferendarzem Rady stanu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Vacqueret prezesem dyrekcyi nie zostanie, ale też do tej chwili niewiadomo, kto nim będzie, choć wymieniają kandydatów kilku. Zdaje się, że p. Vacqueret przez pewien czas zastępować będzie prezesa aż do wyklarowania się, czy teatr rosyjski ma być zaraz otwarty w Warszawie, czy też sprawa ta odłożoną zostanie na później. Mogę jednak zaręczyć z najautentyczniejszego źródła, że przypuszczenie, jakoby na to stanowisko powołać miano Sergiusza Muchanowa, który już raz był prezesem warszawskich teatrów, jest najzupełniej bezpodstawne. Muchanow ożenił się z Polką, prowadzi dom po polsku, mieszka we własnym majątku na wsi, jest bogaty, zżył się z obywatelstwem polskiem, o zaszczyty nie dba, a ze względu na uczciwy i szlachetny osobisty charakter, nie przyłożyłby ręki do russyfikacyi tej instytucyi. Nie może być też mowy o objęciu tego stanowiska przez Wielopolskiego, raz dlatego, że magnat ten takiej posady nie przyjąłby, a powtóre, sprawę teatrów rządowych w Warszawie, szowinistyczne dziennikarstwo rosyjskie, gorsze dla nas od żandarmów, wyśrubowało do znaczenia kwestyi politycznej, co naturalnie prezesowi Polakowi w wysokim stopniu utrudniałoby działalność.

Zarówno w sprawie teatralnej, jak w ogóle, hr. Szuwałow zachowuje się wyczekująco i mimo dalszego ciągu rusyfikacyjnego systemu w łagodniejszej formie, panuje tu w oczy bijąca tymczasowość. Prawda, że hr. Szuwałow na tej drodze nigdy z siebie inicyatywy nie daje, ale też w poprzek nadużyciom wyraźnie nie staje. Gdy niedawno ktoś z naszej arystokracyi prywatnie zwrócił uwagę hrabiemu, że należałoby przywrócić nazwy polskie ulic Warszawy i umieścić je obok rosyjskich, bo tak, jak zaprowadził Hurko, taka wyłączność nie jest, bynajmniej, informacyą dorażną dla publiczności polskiej, która przecież stanowi rdzenną i niesłychanie przeważną część ludności w Warszawie — hr. Szuwałow odrzekł: „to prawda, ale tak, jak dziś rzeczy stoją, ja tego nie mogę zrobić, bo ta drobnostka obudziłaby w Polakach nadzieje dalej sięgające, a dziś nie wiadomo, co może być jutro“.

Raz tylko jeden zdobył się hr. Szuwałow na energię. Gdy oberpolicmajster Klejgels wspomniał pewnego dnia przy raporcie, nie wiem z jakiego powodu, o przymusowem zawiadamianiu publiczności w języku rosyjskim z powodu zmiany programu wśród odbywającego się koncertu, lub innego przedstawienia — hr. Szuwałow szorstko i podniesionym głosem zawołał: „to głupstwo! niech policya pod tym względem awantur nie robi!“ No, i jakoś teraz zawiadamiania takie wygłaszane są po polsku.

Nasz światek literacki interesuje się bardzo zmianą barwy społecznej, jaką od pewnego czasu przybiera radykalna *Prawda* p. Świętochowskiego (Okońskiego). Staje się ona coraz bardziej konserwatywniejszą i spokojniejszą, a p. Aleksander Świętochowski, coraz więcej wyrozumialszym i pobłażliwszym. Opowiadają, że redaktor *Prawdy* kupił sobie pod Warszawą folwark i oddał się całą duszą ogrodownictwu, dojeżdżając tylko do redakcyi. To obcowanie z naturą miało wpłynąć tak dalece na radykalnego, a swoją drogą, istotnie utalentowanego i uczonego publicystę, że zmienił się do niepoznania, a z nim zmienia się ton, barwa i charakter *Prawdy*. Nie po raz to pierwszy pisarz tęgiej głowy, zmienia swoje przekonania społeczne, i to im zaszczyt przynosi, że po za doktrynerstwem życie dostarczyło im argumentów, sięgających głębiej i dalej, aniżeli nienawiść i pesymizm zaprowadzić mogą.

Wiedeń 5 września.

Od 17 lat miałem sposobność przypatrywania się z ubocza różnym tutejszym agitacyom wyborczym — jednak takiego wezbrania namiętności, tak bezwzględnej taktyki, takiej zapamiętałości w używaniu środków, jak obecnie, nie widziałem. Zdaje się, że antysemici, którzy z początku ruchu wyborczego mieli wszelkie szanse zdobycia bardzo poważnej większości głosów w Radzie gminnej, brakiem taktu hałaśliwem swojem i przed gwałtami nawet nie cofającem się występowaniem zepsuli całkiem sobie pozycyę. Bardzo wielu szczerych wielbicieli Leugera odstrychnęło się od niego po bójkach inscenowanych na zgromadzeniach wyborczych — a niewczesne żarty Schneidera o pieczeniu żywcem żydów, o topieniu liberałów żydowskich i t. d. z pewnością poprawić nie mogą sytuacyi.

Znam sam kilku poważnych antysemitów, którzy skarżyli się w prywatnem kole, że przewódcy wywiedli ich w pole. „Chcemy sposobności do pracy uczciwej, chcemy łatwiejszego niż dotąd kredytu, powściągnięcia rozpasanej konkurencyi — wołają — a tymczasem raczy się nas ciągłem wygadywaniem na żydów i liberałów! Liberałowie zawinili wiele, nie przeczymy, ale czego mamy się spodziewać po nowych kierownikach, skoro oni co dzień świeże tylko wymyślają oszczerstwa na naszych przeciwników politycznych a nie widzimy u nich

61)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Więc przecie w pełni szczęścia — mówił z odcieniem ironii — na łonie rodziny... bez tej wiecznej tęsknoty w sercu! Tylko ja tu przychodzę jako memento mori... żywe przypomnienie o chwili rozstania...

— Jakże tam w Zbruczu? — spytała Alina — miałam list od Leontyny. Mówi mi o jakichś zmianach, ale tak niejasno, pod jakiemiś figurami, że nic nie zrozumiałam.

— Nie wtajemniczają mię, kryją się, więc nie wiem.

— Ale z czem się kryją? Pan się musi czegoś domyślać... czy aby nie jaka niepomyślność?

— Więc tak bardzo pani o nich chodzi?...

— Polubiłam ich, pokochałam...

— Jakto? i moją świekrę Skierczynę?

— Bardzo.

— A więc właśnie ona jest jakaś strapiona. Ale nie wchodzę w to, co tam jest, nie słucham szeptów Leontyny. Nie wiem. Muszą tam być ogromne majątkowe kłopoty. Juliusz się zapracowywa, ale cóż tu praca pomoże, gdy dochody wystarczają zaledwie na zapłacenie procentów. Cóż pani porabia w Warszawie? Pusto tu teraz. Kurz i skwar.

— Pan miał interesa w Warszawie? — zapytała Karola

— Jeden tylko. Złożenie paniom mojej czołobitności.

Ostatnie wyrażenie było komiczne przy jego zadartej głowie i dumnym, a ironicznym wyrazie twarzy.

— Pomimo skwaru i kurzu — odparła Karola, — nie utraciłam jeszcze zdolności poznawania się na żartach.

— Ja bynajmniej nie żartuję. Mówię jak najbardziej seryo. Panna Stamarska to wie. Mówiłem jej zresztą, że tu przyjadę.

— Ja też brałam to za żart — rzekła Alina zmięszana.

— Więc teraz pani wie i czuje, że nie żartowałem. I skoro tak trudno panią przekonać, przyjdę tu jeszcze jutro i pojutrze. O której panią na pewno zastać można?

— Co to znaczy, Alinko, — zawołała matka rozpromieniona po wyjściu Prędowicza — on się o ciebie stara?

— Odmówiłam mu już.

Karola zamilkła. Nie chciała doprowadzać córki do zacinania się w głębszym uporze, przy bronieniu raz powziętego postanowienia. Miała nadzieję, że wszystko się jeszcze ułoży, że Alina powoli sama się zastanowi i uzna korzyści, wypływające ze związku z Prędowiczem. Nazajutrz chciała, by Alina się ubrała ze szczególnem staraniem, ale się spotkała ze szczerym śmiechem córki:

— Ach, mama chciała-by wystroić przyszłą panią Prędowiczową. Z matusi zła dyplomatka! Od razu domyśliłam się, o co chodzi! Wie mama? Przez całe 8 czy 9 godzin byłam nawpół zdecydowana pójść za niego. Teraz się sobie dziwię i nie rozumiem, że mi to na jedną chwilę mogło przyjść do głowy!

— Czy mam was zostawić samych, gdy przyjdzie, czy też wolisz, bym nie odchodziła?

— Nie odchodź, mamo. Przy tobie jeszcze raz mu powiem, by nie liczył na zmianę zamiarów z mej strony. Boże, po co on nam tu czas swojemi odwiedzinami zajmuje?

Alina przebywała teraz jak najwięcej z siostrzyczkami swojemi. Czytywały przy niej, prostowała ich pojęcia, chodziła z niemi na spacer. Miała dla nich powagę iście macierzyńską i czuła ciążącą na sobie odpowiedzialność za ich przyszłość. Pod jej kierunkiem pisywały często do ojca, a potem odbierały list pod własnym adresem i dwie ćwiartki, zapisane ręką ojca. Układały sobie i zwierzały się z tem Alinie, że gdy dorosną, pracować będą tak wytrwale i tyle zarobią pieniędzy, by ojciec ich mógł wrócić i być razem z matką... by nie potrzebował tak daleko odjeżdżać. Liczono, za ile to lat stać się mogło. Ach, było do tego jeszcze bardzo daleko! Miały dopiero lat 9. Całe lat 10 czekać trzeba. Wtedy już tatuś będzie stary i będzie mu się należał zupełny odpoczynek.

Za lat dziesięć! Alina rzuciła okiem w przyszłość własną. Gdzie ona będzie za lat 10? Będzie już wtedy na dobre starą panną, ale będzie miała młodość swoich siostrzyczek! Będzie może wydawała którą z nich za mąż? Na nich nie będzie już ciążyć klątwa wychowania do życia wykwintnego i zbytkownego, więc może się znajdzie jaki ubogi człowiek, potrzebujący pracowitej żony i może przy tej pracy dwojga ludzi znajdzie się trochę szczęścia, a ona będzie mogła sobie powiedzieć, że się do niego przyczyniła, wychowując siostrzyczki i łożąc na ich naukę.

Prędowicz obserwował miłość i zaufanie dzieci do starszej siostry...

— Co za powołanie pedagogiczne! — mówił. — Więc pani po to do Warszawy przyjechała, żeby zamiast jednego, uczyć dwoje dzieci.

— I tu nikt nie odwraca ode mnie serca moich dzieci. Panna Vincart nigdyby nie pozwoliła, bym z Miecią w godzinach wolnych rozmawiała, bym z nią chodziła na spacer...

— Ma pani więcej wolnego czasu.

— Tak, prawda. Mam więcej, a nawet dużo wolnego czasu. To dla mnie osobiście korzyść, ale mi chodzi o dziecko. Nie wiem, dla czego pan mi nie wierzy, że ta kobieta szkodzi Mieci. Drażni ją, onieśmiela, czyni ją dziką, uczy ją kłamać, bo dziecko udaje obojętność dla mnie z obawy scen, udaje zbytnią czułość dla niej, też przez obawę. Ta, w przyszłości bogata Miecia, to bardzo nieszczęśliwe dziecko!

— Więc wyrzucić Francuskę?

— Prosiłam o to. Bo czy ja będę przy Mieci, czy inna nauczycielka, Vincart tylko szkodzić dziecku może. Miecia całemi godzinami tonie we łzach. Niech pan spojrzy na moje dzieci. Te są szczęśliwe i znać to na nich. Nie mają tej wystraszonej miny, z której nie mogę wyleczyć Mieci.

Prędowicz uczynił sobie sprzymierzeńca z Karoli. Znalazłszy ją samą, powiedział jej obojętnie, jak gdyby nie o niego, lecz o kogo innego chodziło, że Alinie ofiarowywał, gdyby za niego pójść chciała, 4 tysiące rubli rocznie na szpilki i nigdyby jej nie zapytał, co z temi pieniędzmi czyni Sumę odpowiednią temu procentowi złożyłby w ręce pana Stamarskiego.

Wyjechał, zostawiwszy za sobą matkę, oszołomioną partyą, którą znajdowała córka. Rózi i Zosi przysłał w dzień wyjazdu dwa ogromne pudła cukierków. Każde nosiło adres jednej z dziewczynek. Rozpoczęła się korespondencya Karoli z mężem co do tego małżeństwa, nakoniec w wilię wyjazdu Aliny do Zbrucza, Karola wybuchnęła. Ona dlatego córce pozwoliła jechać na prowincyę w charakterze nauczycielki, że miała nadzieję, że Alina znajdzie jakiego szlachcica... Otóż teraz trafia jej się partya świetna, a ona kaprysi...

— Czy kochałaś, mamo, ojca, idąc za niego?

— Kochałam go.

— A mnie chciałabyś popchnąć w objęcia niekochanego? Pewno napisałaś mamo, do ojca o tym moim konkurencie.

— Napisałam.

— Niech on więc sądzi i stanowi. Jeżeli mi każe pójść, pójdę! Będę najnieszczęśliwszą, stracę swobodę, stracę szczęście, ale pójdę!

— I nie będziesz nieszczęśliwą! Dziś mówi przez ciebie egzaltacya.

— Jak to łatwo mówić to tobie mamo, która miałaś lat dwadzieścia kilka szczęścia bez jednej chmury!

Alina wiedziała, że ojciec stanie w jej obronie, a jednak podczas podróży do Zbrucza przychodziły na nią ciężkie chwile wątpliwości. A nuż ten człowiek, stęskniony, oddalony, zestarzały przed czasem, zapomniał też już, czem była miłość w jego małżeństwie i powie, jak matka: „idź, przyzwyczaisz się, twoje wstręty są egzaltacyą, przemożesz je i nie będziesz się czuć nieszczęśliwą. W twojem położeniu nie odrzuca się takiej partyi“. Bracia jej pewno w tym kierunku na ojca oddziaływać będą!

(Ciąg dalszy nastąpi).

programu własnego, któryby jakie takie przedstawiał nam korzyści."

Dr. Gessmann, dr. Lueger, ks. Liechtenstein i o wiele od nich umiarkowańszy, a dla stałości swych zasad powszechnie poważany, dr. Pattai, zostawić sobie chcą furtę otwartą dla układania się z rządem, nie mogą przeto politycznych wydawać haseł, których żaden rząd w Austryi na dziś nie uzna, jak: żądanie powszechnych bezpośrednich wyborów, zupełnej wolności prasy i t. d. Masy jednak zawsze gotowe są wierzyć w możność przetworzenia społeczeństwa całego kilku ustawami. Kto chce oprzeć się na rzemieślnikach, musi lepiej niż to czynią antysemici, zastósować się do ich najtajniejszych życzeń. Piękna to rzecz urządzać burdy, słuchać po 10tej szklance piwa różnych doktorów prawa i filozofii wygadujących co nie miara na żydowskich wyzyskiwaczy, na żydowsko-liberalnych despotów, a posługujących się przytem tak mile ucho prostaków łechcącemi grubiaństwami. Ale nazajutrz trzeba pracować; żydowskie i żydowsko-liberalne kapitały, mimo hec w restauracyach, nie spływają do kieszeni wyzyskiwanych wyborców. Powoli zbyt długo przeciągająca się komedya szynkowna nudzić nawet zaczyna.

W łonie samych rękodzielników najwcześniej obudziła się reakcya i to bardzo niebezpieczna zarówno dla liberałów, jak i dla antysemitów. Program liberalny zużyty jest; antysemici dziś po prostu programu nie mają. Dopóki każdy przeciwnik liberalizmu szedł pod chorągiew Luegera, znajdowali się w szeregach i tacy, co z socyalną demokracyą kokietowali i tacy, co ultra niemieckie wyznawali ideały i Wiedeń obronić chcieli przed zesłowiańszczeniem i tacy, co od „przyszłego burmistrza" spodziewali się uwzględnienia swoich właściwości narodowych (jak Czesi) i tacy wreszcie, co pozostali z resztek różnych dawniejszych stronnictw demokratycznych (Fischhofa, Kronawettera) i od opozycyi przeciw liberalizmowi zaszli do wysługiwania się jego najzaciętszemu wrogowi. Przez czas jakiś zręczny Lueger lawirował między swoimi, różnych znaków i tendencyi, adherentami, przyrzekał Czechom ustępstwa, był najlepszym Niemcem z narodowcami, gadał o prawdziwej wolności, zdeptanej przez liberałów, demokratom. Teraz spróbował taktyki, której się trzymał w ciągu swej karyery (wyznawania co pół roku innych zasad) użyć równocześnie. Sztuczka nie udała się. Czesi najpierw połapali się, że antysemici ich oszukują w najnikczemniejszy sposób, układając się za ich plecyma z narodowcami. Przyszło do niemiłych „wyjaśnień". Narodowcy i Czesi grozili odstępstwem. Lueger policzył swoich i otwarcie wyparł się Czechów, jako słabszych.

Hałas w obozie czeskim mało go z początku obchodziło, ale gdy narodowcy mimo oświadczenia Luegera, że Czechom szkół żadnych przyznać nie może, nieufnie trzymali się zdala, antysemicka generalicya wygadywać zaczęła niesfornie na Czechów, nazywając ich „parobkami liberałów", „zaprzańcami". Narodowcy uspokoili się po tym chrzcie antysemickim, zażądali jednak zaakceptowania narodowo-niemieckich kandydatur. Lueger musiał na to przystać, choć wiedział, że ci kandydaci nie bardzo się będą naginali do jego rozkazów w razie, gdyby udało mu się zostać burmistrzem. Tymczasem Czesi też postawili własnych kandydatów. Aby ich rozdwoić chwycili się Schneider i Lueger znanego już środka rzucania oskarżań o zdradę, przekupstwo i wysługiwanie się liberałom.

Rozpowiadano na zgromadzeniach, że prezydyum Towarzystwa szkoły Komeńskiego sprzedało czeskie głosy za 20.000 złr. liberałom. Otóż w prezydyum zasiadają dwaj znani z nieposzlakowanego charakteru mężowie, którzy całe swoje życie poświęcali — nie szynkowym hecom, jak Gessman, Lueger i Schneider, ale — pracy uczciwej dla biednej tutejszej ludności czeskiej. Z oburzeniem słusznem zaprotestowali oni przeciw tym oszczerstwom. Ale cóż to przewódców antysemickich obchodzi? Kto tam dowie się o odwołaniu? Powiedziało się kilkuset szewcom i rzeźnikom w szynku nowinę, a na drugi dzień wiedzieć o niej będą tysiące, których jedyną gazetą jest żywa kronika oszczerstw na zgromadzeniach wyborczych. A zresztą odwołuje się jedno kłamstwo, to w zamian za nie służyć mogą obrońcy ludu stu innemi. Czeski krawiec Massanetz miał dostać n. p. 600 złr. od liberała dra Voglera, aby zrzekł się swej kandydatury w Neubau. Vogler zaprzecza. Tuż obok tego odwołania ogłasza organ antysemicki nowe kłamstwo, że liberałowie kupić chcieli przewodniczącego stowarzyszenia szewców, ofiarując mu 2 000 złr. Itd. itd.

Straszniejszy, niż Czesi, wróg urósł antysemitom w „Towarzystwie wolnomyślnych rękodzielników", które urządza we wszystkich ważniejszych dzielnicach zgromadzenia i antysemickich intruzów, przychodzących spokój zakłócać, za drzwi wyrzuca. Lueger nie mogąc się pohamować, nazwał tych rękodzielników „łajdakami i ulicznikami" (Lumpen u. Spitzbuben). Mało to jednak pomoże. Są to bowiem przeciwnicy liberałów, żydów między nimi nie ma. Loika antysemicka nie znajduje więc w słowniku swoim na nich należytej definicyi. Natomiast obraźliwe słowa Luegera znalazły dziwną odpowiedź. Oto przewodniczący tych rękodzielników wstąpiwszy na mównicę na jednem ze zgromadzeń odsłonił rękaw i pokazał zebranym ciężko spracowaną rękę i żylaste ramię: „Czy tak łajdak i ulicznik wygląda?"

Wolnomyślni rękodzielnicy tem niebezpieczniejszą przedstawiają siłę dla antysemitów, że socyalna demokracya postanowiła ich popierać, choć się z ich „umiarkowanym zbytnio" programem nie godzi. Program tego stronnictwa prócz rozszerzenia wolności prasy, powszechnych bezpośrednich wyborów, równouprawnienia narodowości i wyznań, obejmuje także jeden punkt bardzo ważny, a srodze w ustawodawstwie zaniedbany: regulacyę przynależności do gminy.

Dwanaście dni dzieli nas jeszcze od wyborów. Jak dziś rzeczy się zapowiadają, dr. Lueger albo bardzo małą tylko, albo żadnej nie zdobędzie większości. Sen o antysemickim burmistrzu w Wiedniu pozostanie — snem tylko.

Ruch przedwyborczy.

Wczoraj wieczorem w sali ratuszowej, posłowie lwowscy pp. dr Goldman, Michalski i Romanowicz, zdawali przed wyborcami sprawę ze swych czynności w Sejmie. Sala i obie galerye były przepełnione publicznością. Zebraniu przewodniczył prof. Zacharyewicz. Zagaiwszy je, udzielił głosu p. Ciuchcińskiemu, który zawiadomił zebranych, iż u dra Smolki była deputacya wysłana przez połączony komitet przedwyborczy Izby rękodzielniczej i Tow. strzeleckiego i że tej deputacyi dr. Smolka oświadczył, iż mandat z miasta Lwowa i nadal przyjmie. W obec tego komitet mieszczański, widząc, iż dotychczasowi posłowie dobrze bronili interesów miasta, postanowił popierać ponowny ich wybór. (Oklaski).

Przewodniczący prof. Zacharyewicz oświadczywszy następnie, iż mimo ogłoszonego wezwania nikt, oprócz dotychczasowych posłów, kandydatury swej nie zgłosił, udzielił głosu dr. Goldmanowi.

Dr. Goldman podniósł, iż Sejm nasz w ubiegłej kadencyi zajmował się przeważnie sprawami ekonomicznemi, celem jego czynności było: podnieść przemysł i rękodzieła, pobudzić kapitały prywatne do zakładania fabryk i przedsiębiorstw przemysłowych, ożywić handel i stworzyć pomyślniejsze warunki rozwoju dla wszystkich gałęzi gospodarstwa krajowego. Sejmowy klub lewicy, do którego mówca należał, zwracał przedewszystkiem uwagę na konieczną potrzebę uregulowania budżetu krajowego i finansów krajowych. Uregulowania tego nie można było przeprowadzić ani przez zwiększenie dochodów, ani przez zmniejszenie wydatków; obejrzano się więc za innym środkiem i dokonano tego przez konwersyę długu indemnizacyjnego. Wprawdzie wskutek tego przerzucono ciężar na przyszłe pokolenia, ale jeśli te dochody, które wskutek tej konwersyi powstaną, obrócone zostaną racyonalnie na rozmaite inwestycye, to dla przyszłych pokoleń powstaną nowe, znaczne źródła dochodu, z których one ów ciężar z łatwością pokryją. Wniosek konwersyi wyszedł z klubu lewicy, a większość Sejmu go przyjęła. Dziś już widzimy pomyślne skutki tej finansowej operacyi. Ona umożliwiła budowę kolei podolskiej, która przerznie bogate okolice naszego kraju, dotychczas zupełnie od świata i ruchu handlowego odcięte; ona umożliwiła wykonanie szerokiego planu budowy całej sieci kolei lokalnych, dzięki jej można było podwyższyć fundusz na budowle wodne i melioracye z 200.000 zł. do pół miliona, fundusz na poparcie rolnictwa w kraju również do pół miliona, fundusz na budowę dróg krajowych z 800.000 zł. na przeszło milion, a fundusz szkolny z jednego miliona zł., na dwa miliony.

Mówca w komisyi budżetowej i w pełnej Izbie głosował za wydatkami na potrzebne inwestycye, a również popierał gorąco sprawy przemysłowe. Nie zrobiło się jeszcze wszystkiego co potrzeba, przy pomocy pół miliona rolnictwo nie zakwitnie, nie użyźnimy odłogiem leżących obszarów ziemi, nie uregulujemy rzek, nie ożywimy rękodzieł i nie stworzymy przemysłu krajowego, a dwa miliony zł. nie zapewnią szkoły każdej gminie i to szkoły dobrej, ale o tem zapominać nie należy, że po 100 latach nędzy i dzikiej gospodarki, jaką dawniej w kraju naszym prowadzono, trzeba pracy całych pokoleń, aby krzywdy nam przez wiek cały wyrządzane usunąć i naprawić. Cyfry powyższe przytoczył mówca dlatego, aby wykazać, że projekt konwersyi, podniesiony przez p. Romanowicza, przyczynił się do uregulowania finansów krajowych i akcyę inwestycyjną sprowadził na drogę stateczną, celów swoich świadomą.

Obok spraw ekonomicznych szkolnictwo było przedmiotem częstych rozpraw i uchwał sejmowych. Do roku 1892 istniał w kraju naszym cały szereg posad nauczycieli ludowych z płacą 200 zł. rocznie. Na pierwszem posiedzeniu sejmu w r. 1892 złożono do laski marszałkowskiej wnioski zmierzające do polepszenia bytu ludowych nauczycieli. Najdalej idącym był wniosek lewicy, która żądała, aby zupełnie zniesiono V klasę nauczycieli płatną po 200 zł. i przeniesiono ją do klasy IV płatnej po 350 zł. rocznie i żeby jako minimum płacy nauczycielskiej oznaczono 300 zł. Pomimo, że wniosek ten obciążał budżet krajowy tylko o 400.000 zł., większości nie uzyskał. Sejm uchwalił oznaczyć 250 zł. jako minimum nauczycielskiej płacy, a klasie V podwyższył płacę na 300 zł. Skromne to podwyższenie nie ściągnęło młodzieży do zawodu nauczycielskiego, wskutek czego jest w kraju wiele szkół zorganizowanych, a mimo to nieczynnych, gdyż brak dla nich nauczycieli. Nie podwyższyło liczby nauczycieli zainaugurowane przez większość sejmową utworzenie nowych seminaryów, podwyższenie kwoty przeznaczonej na stypendya, stworzenie burs i internatów. Środki te mogą ściągnąć więcej uczni, ale czy zechcą oni poświęcić się stanowi nauczycielskiemu, mówca o tem powątpiewa, bo nie sądzi, by kogo mogła nęcić bieda, jaka przy dzisiejszej szczupłej płacy czeka nauczyciela ludowego.

Dalej wspomniał mówca, iż czynił kroki w sprawie przyznawania nauczycielom dodatków pięcioletnich, mówił o zrównaniu prestacyi szkolnych (podnosząc, że lewica pierwsza wniosek w tej sprawie stawiała), o ciężarach na cele kwaterunkowe, które zdaniem mówcy sprawiedliwiej, niż dotąd powinny być rozłożone i zaznaczył, iż w Sejmie uczynił wniosek, aby w kraju założono szkołę nauczycieli religii mojżeszowej, których brak nadzwyczaj dotkliwie uczuwać się daje. Po dwóch latach sprawa ta doszła do tego rezultatu, że już, jak się zdaje, w roku przyszłym szkoła taka we Lwowie zostanie utworzoną.

Stawiając swoją kandydaturę oświadcza mówca, iż staje już po raz czwarty przed wyborcami, którzy go już trzykroć zaszczycili swem zaufaniem. Jak dotąd tak i nadal mówca stać będzie na gruncie narodowym polsko-demokratycznym, nie uznając prawa do hegemonii jednej warstwy nad drugą i żądając dla wszystkich równych praw i równych obowiązków. W sprawie wyborczej jest mówca za zniesieniem pośrednich wyborów w kuryi włościańskiej i za rozszerzeniem prawa wyborczego tak, aby każdy, pełnoletni mężczyzna, który zadość uczynił przepisom szkolnym, miał prawo głosowania. Jest również za sprawiedliwym rozkładem mandatów między poszczególne kurye, a w pierwszym rzędzie za powiększeniem liczby posłów z miast. (Oklaski).

P. Michalski w sprawozdaniu swem podniósł, iż w sejmie należał do stronnictwa lewicy sejmowej, która oprócz innych celów postawiła sobie za zadanie pracować nad podniesieniem miast przez poparcie handlu i przemysłu, oraz przez podnoszenie oświaty. Mówca tak w klubie lewicy jak i w komisyach, oraz w krajowej komisyi przemysłowej pracował w tym kierunku. Pracował tam w miarę sił swoich i możności, pilnie i nigdy nie należał do tych, których zabrakło, gdy niejedna ważna sprawa stała na porządku dziennym. Sumienne spełnienie przyjętego obowiązku, jak najgorliwsze uczęszczanie na posiedzenia komisyi i Izby uważał mówca zawsze za jeden z najgłówniejszych obowiązków posła. Kto zna ustrój naszych ciał parlamentarnych, ten wie, że najważniejszą pracą jest ta, która odbywa się w komisyach; praca ta jednak mało bywa znaną i uznaną. W komisyach poseł zachowuje zupełną samodzielność, podczas gdy w pełnej Izbie jest, w ważniejszych zwłaszcza sprawach, związany regulaminem klubowym. W pełnej Izbie mówca występował głównie w tych sprawach, które miały związek z interesami materyalnymi lub moralnymi stanu rękodzielniczego lub przemysłowego. Wśród tych spraw za bardzo ważną uważał mówca sprawę dostaw ze strony naszych rękodzielników i przemysłowców dla różnych gałęzi administracyi państwowej i krajowej. Na każdej niemal sesyi w różnej formie ponawiał p. Michalski wnioski o zapewnienie dostaw dla naszych przemysłowców i rękodzielników. Wnioski te, uchwalone przez sejm, w części już odniosły skutek.

Na pierwszej sesyi ubiegłej kadencyi podniósł mowca sprawę dostaw kolejowych. Gdy koleje galicyjskie były w rękach prywatnych, wówczas nasi rękodzielnicy i przemysłowcy mieli pewne dostawy. Po upaństwowieniu kolei przyszło z Wiednia rozporządzenie, ażeby nic dla kolei nie brano w kraju, lecz wszystko sprowadzano z Wiednia. Mowca więc całą tę sprawę poruszył w Sejmie, przedstawił, jaka się to krzywda dzieje naszym przemysłowcom i rękodzielnikom i postawił odpowiedni wniosek. Sejm go uchwalił, a wynikiem tego było to, iż w krótkim czasie nastąpił zwrot pomyślny i dziś nasi przemysłowcy wszystko mogą dla kolei dostawiać.

W sprawie dostaw dla wojska zabierał mowca również głos kilkakrotnie i wykazywał cyframi, jaka krzywda dzieje się krajowi, który szczególniej administracya wojskowa traktuje po macoszemu. Przedewszystkiem podniósł znaną dobrze sprawę dostaw mięsa i bydła węgierskiego przez żydów węgierskich dla garnizonu lwowskiego. Że sprawa podniesiona była słuszną, dowodem przyjęcie, jakiego doznała w Sejmie. Wnioski mowcy poparł energicznie p. Męciński, wykazując jeszcze inne błędy w dostawach dla wojska, poczem w drodze rezolucyi wnioski jednogłośnie przyjęte zostały w pełnej Izbie. Czy one poskutkują przewidzieć trudno, to pewna, że i kropla wody padająca na kamień — wyżłobić go potrafi, to też i na kamień uporu administracyi wojskowej trzeba dużo tych kropli wysączyć. Przy tej sposobności podniósł mowca w Sejmie cały szereg nowych, słusznych żądań w kierunku dostaw dla innych gałęzi gospodarstwa krajowego.

Poruszył mówca także jedną kwestyę moralnego znaczenia. W myśl rozporządzenia ministra wojny z r. 1879 zaliczono zajęcie rękodzielnicze do zawodów, które ubliżają godności stanu oficerskiego. Mówca postawił więc wniosek, aby sejm wezwał rząd do usunięcia tego zastrzeżenia, gdyż to jest wprost rzeczą niesłychaną, aby w państwie konstytucyjnem tak pomiatano uczciwą pracą jakiegokolwiek bądź rodzaju. Przecie kto pracuje uczciwie heblem i dłutem jest tak samo wart szacunku, jak ten, co pracuje piórem lub szablą i dziwnem też, dla czegoby oficerem nie mógł być uczciwy rzemieślnik. (Oklaski). Sprawę powiększenia liczby posłów z miast poruszał mówca po każdem zebraniu się sejmu zaraz na pierwszem posiedzeniu klubu lewicy, stawiając odpowiednie wnioski. Sprawy tej atoli trudno było doprowadzić do skutku dla braku kompletu.

Za przykładem tak zacnych ludzi jak ś. p. Kasper Boczkowski i nieodżałowany prezydent miasta Lwowa Dąbrowski, którzy na każdym kroku strzegli w Radzie i Sejmie praw naszego języka, wierny więc tradycyi mieszczaństwa lwowskiego, postawił mówca w Izbie wniosek o uchwalenie rezolucyi do rządu, aby prawa języka naszego, przyznane nam rozporządzeniem ministeryalnem z r. 1869, w całej pełni były wykonywane i żeby język polski zaprowadzono w wewnętrznem urzędowaniu na kolei, poczcie i w żandarmeryi. Wniosek ten znalazł również przyjazne przyjęcie, w Izbie uchwalono go jednomyślnie.

Dalej zaznaczył mówca, że starać się należy, aby w krajowej komisyi dla spraw przemysłowych zasiadało przynajmniej jeszcze dwóch rzemieślników. Przemówienie swe zakończył p. Michalski w te słowa: Dziękuję wam, szanowni wyborcy za zaufanie i za zaszczyt, jaki mi wyświadczyliście; dziękuję za to, że mogłem cośkolwiek zdziałać dla handlu, przemysłu i rękodzieła. Oddaję w ręce wyborców mandat posła; do wyborców należy ocenienie, o ile należycie go piastowałem. Składam go z poczuciem spełnionego obowiązku, z przekonaniem, że zrobiłem wszystko, co było w siłach moich i możności, i z zapewnieniem, że zawsze tak działać będę, na każdym posterunku, na który głos współobywateli powołać mnie zechce. (Oklaski).

P. Romanowicz, zabrawszy z kolei głos, podnosi, że dziś właściwie może on zdać sprawę nie tyle ze swych czynności w Sejmie, jak z działalności swej w Wydziale krajowym. Oddano mu tam sprawy rolnicze, niższe szkoły rolnicze, przemysł i górnictwo. Pierwszą uwagę zwrócił na finanse krajowe, jedyną możność ich uregulowania widział w konwersyi długu indemnizacyjnego. Projekt konwersyjny, zaproponowany przez mówcę, a ulepszony przez dra Marchwickiego, Sejm przyjął. Kraj wskutek tego uzyskał na swe potrzeby większe fundusze. I tak np.: gdy w roku 1890 na wydatki krajowe (bez spłaty długu) wypadało 4,055.000 zł., to w roku 1895 na te same cele przeznaczono 6,586.000 zł. Wydatki na oświatę wzrosły o 1,104.000 zł.; na cele ekonomiczne, jak komunikacye, koleje lokalne o 1,173.000 zł., na cele sanitarne o 315.000 zł. itd.

Można się — rzekł mowca — z kierunkiem większości sejmowej nie zgadzać, można dążyć do złamania przewagi stronnictwa konserwatywnego, ale temu Sejmowi, który powiększył o przeszło milion wydatki na szkołę, temu Sejmowi, co na podniesienie ekonomiczne kraju przeznaczył 1,173.000 zł. i to przeważnie na podniesienie rolnictwa wśród włościan, mo żna powiedzieć: powinieneś był zrobić więcej, ale nie można powiedzieć, iż on konserwuje nędzę chłopską. (Oklaski).

Konwersya przyniosła skarbowi krajowemu pewne oszczędności, w procentach i ratach amortyzacyjnych tylko oszczędzono 300.000 zł., ale wzrost wydatków z każdym rokiem szczególniej na szkoły, jest tak wielki, że 62 ct. dodatku, który dziś płacimy, po 2 lub 3 latach nie wystarczy. A tu szkoły trzeba będzie mnożyć, byt nauczycieli polepszyć; środki się na to znajdą. Mówca spodziewa się w roku 1898 pewnej zwyżki; później zaś, zdaniem jego, skarb państwowy powinien przyczyniać się do pokrywania wydatków krajowych.

Przy regulacyi podatków ma być postanowionem, że z dochodów podatkowych skarb państwa rozdzieli 3.000.000 między kraje Cislitawii. Ta kwota jest za małą i podniesioną być powinna. Powiększy dochody krajowe także fundusz rezerwowy i propinacyjny, który przejdzie na własność kraju.

Na polu przemysłu zadaniem krajowej komisyi przemysłowej i Wydziału krajowego było podniesienie przemysłowej wiedzy, ożywienie przemysłu i dostarczenie taniego kredytu nowym lub doskonalącym się gałęziom przemysłu. Gdy mówca objął urząd członka Wydziału krajowego, zastał 17 uzupełniających wieczornych kursów przemysłowych, dziś oddaje ich 43; szkół fachowych było 18, dziś 31. Nowe fabryki uwolniono od dodatków krajowych do podatków, a nadto na wniosek mówcy Wydział krajowy uchwalił ustawę o uwolnieniu domów robotniczych od dodatków krajowych do podatków.

Niższe szkoły rolnicze, które należały do zakresu działania mówcy, rozwijają się pomyślnie. Główny nacisk działania mówcy położony był na to, aby szkoły te kształciły przeważnie synów włościan, aby ci po opuszczeniu szkół szli gospodarzyć na swoje gospodarstwa. Dążenie to uwieńczył pomyślny skutek i do szkół rolniczych niższych w Jagielnicy i Kobiernicach uczęszczają przeważnie synowie włościan. Nowej szkoły rolniczej żadnej dotychczas nie założono, gdyż jest brak nauczycieli. Zdaje się, że ten brak wkrótce zostanie usunięty, gdyż kraj nie szczędził stypendyów dla młodych ludzi na studya za granicę, aby tylko uzyskać zdolnych nauczycieli dla szkół rolniczych.

Podniesiono w kraju naukę wędrowną rolnictwa; gdy mówca wszedł do Wydziału krajowego, zastał tylko jednego wędrownego nauczyciela, dziś zaś jest ich 4; stworzono posadę krajowego instruktora dla mleczarstwa i 2 instruktorów dla uprawy tytoniu. Nie zaniedbywał mówca sprawy podniesienia bydła; na ten cel wyznaczył kraj 300.000 zł. płatnych w 10 ratach po 30 000 zł., a nadto utworzył fundusz pożyczkowy dla gmin w kwocie 50.000 zł., z którego pożyczek bezprocentowych udziela się gminom, nie mającym za co kupić sobie rozpłodników. Że pieniądze te nie idą na marne i że przeważnie używane są one na podniesienie chowu bydła włościańskiego, dowodem tego wystawa bydła włościańskiego na zeszłorocznej wystawie krajowej. Zajmował się Wydział sprawą ochrony rolnictwa od szkodników; sprawa ochrony od myszy, które najdotkliwsze zawsze wyrządzają klęski, dzięki dyr. lwowskiej szkoły weterynaryi dr. J. Szpilmanowi, jest na jak najlepszej drodze. Z funduszu domestykalnego, na wniosek mówcy, utworzono fundusz pożyczkowy dla przemysłu rolniczego.

Sprawą klęsk elementarnych Wydział krajowy również żywo się zajmował. Akcye te jednak dużo kosztują, mało natomiast pożytku przynoszą i do pewnego stopnia, tam, gdzie niezręcznie do tego się wzięto, demoralizują one ludność włościańską. Zapobiedz klęskom można przez regulacyę rzek i przez taką regulacyę wiejskiego rolnictwa naszego, aby małe zmiany klimatyczne nie szkodziły tak rolnictwu jak teraz. Wieśniak dziś tak gospodarzy, iż tej źle uprawianej ziemi najlżejsza zmiana klimatyczna zaszkodzić musi. Aby mieć ciągły pogląd, jakie krajowi grozić mogą klęski, mówca przeprowadził w Wydziale krajowym wydanie do Rad powiatowych okólnika, wzywającego je, aby 3 razy do roku zdawały dokładną sprawę o stanie zbiorów i zasiewów, aby donosiły, czy się nie dzieją w powiatach częste wysprzedaże gruntów lub pozbywanie się inwentarza i co jest tych objawów przyczyną. Wskutek tego Wydział krajowy będzie zawsze dokładnie poinformowany o stanie rolnictwa w kraju i wiedzieć będzie naprzód, której okolicy klęska jaka zagraża.

Sprawa solna, która w pierwszym roku przyniosła szkody, dziś rozwija się pomyślnie i dzięki akcyi solnej dziś cena soli jest niską w całym kraju i nie jest zawisła od chwilowych kaprysów spekulacyi.

Oprócz powyższych spraw, w których mówca bezpośredni brał udział, starał się i w innych sprawach, któremi się zajmował Wydział krajowy, wywrzeć wpływ w duchu zasad, jakie wyznaje. Wskutek jego starań Wydział krajowy podczas dyskusyi nad polepszeniem bytu nauczycieli oświadczył, iż widzi konieczną potrzebę podniesienia płac nauczycielskich. O innych kwestyach mówić nie będzie, gdyż musiałby tu wytaczać rozmaite wewnętrzne sprawy Wydziału.

Stawiając swą kandydaturę na przyszłą kadencyę, oświadcza mówca, iż i nadal pracować będzie na tych samych zasadach, co dzisiaj, t. j. siły swe poświęci pracy nad wszechstronnym rozwojem sił kraju na zasadach demokratycznych. Wszedłszy do Sejmu, będzie dalej starał się o podniesienie rolniczej wiedzy, o pomnożenie szkół rolniczych i wędrownych nauczycieli, o ożywienie działalności krajowej komisyi rolniczej i przemysłowej przez udzielenie im większej subwencyi. Z nowych spraw, które będą musiały wejść na porządek dzienny przyszłego Sejmu, będzie popierał sprawę komasacyi gruntów, która dla gospodarstwa krajowego jest pierwszorzędnego znaczenia, sprawę włości czynszowych, przymusowego ubezpieczania się od ognia i przymusowej asekuracyi bydła. Gorąco mu leżeć zawsze będzie na sercu sprawa oświaty i polepszenie bytu nauczycieli ludowych. Mówca twierdzi, iż większość sejmowa postąpiła obłudnie nie pozwalając na podwyższenie płac nauczycieli rzekomo dlatego, iżby to obciążyło nowym podatkiem włościan. Podatek ten obciążyłby włościan bardzo nieznacznie, a zresztą chłop godzi się na ten cel płacić kilka ct. podatku rocznie więcej.

Oświadczył dalej p. Romanowicz, iż w przyszłym Sejmie dążyć będzie do wzmocnienia liczby autonomicznych elementów w Radzie szkolnej krajowej, aby można było przeprowadzić reformę szkół średnich, które istnieją dotąd jeszcze na podstawie projektu do ustawy wydanego w r. 1854. W sprawie reformy gminnej jest mówca za połączeniem obszarów dworskich z gminami. W sprawie wyborczej jest przeciwny powszechnemu głosowaniu, bo go sam chłop nie chce i jest przeciwny tworzeniu nowych kuryj wyborczych, bo nie należy tworzyć nowych kast. Nie jest przeciwnikiem tajnego głosowania, ale uważa, że nie jest ono możliwe u nas, gdzie przeszło 60 prct. wyborców jest analfabetów, nie umiejących ani czytać ani pisać. Natomiast jest za tem, aby prawo głosowania otrzymali wszyscy ci, którzy uczynili zadość obowiązkowi szkolnemu i aby w kuryi wiejskiej zaprowadzono bezpośrednie wybory. Również zawsze jest i będzie za powiększeniem liczby posłów z miast.

W końcu wziął mówca w obronę klub lewicy sejmowej. Zrobiono mu zarzut jakoby on zdradzał demokratyzm, a nawet i mówcę nazywano zdrajcą. Jeżeliby — rzekł p. Romanowicz istotą demokratyzmu miało być to, że zasady jego mają być przeprowadzone tylko przez walkę klas, szerzenie nienawiści w społeczeństwie naszem, rzucanie pogardy na niektóre klasy, to ja demokratą nie jestem. Ja jestem demokratą starej szkoły i nie nauczyłem się i nauczyć nie chcę tej zasady, że sprawiedliwość społeczną można osiągnąć tylko przez walkę klas; tej formułki my demokraci przyjąć nie możemy, bo pomijając już nasze narodowe stosunki nie ta droga prowadzi do zwycięstwa dobrej myśli. Wrogiem szlachty nie jestem, bo nie mogę bezwzględnie występować przeciwko tym, którzy tyle krwi wylali dla wspólnej sprawy. Na frazes, iż przed zcałkowaniem musi nastąpić zróżniczkowanie, ja mam odpowiedź, że nieprzyjaciele nasi nas już tak zróżniczkowali, że nam nie można się dalej różniczkować. (Huczne oklaski i oznaki niezadowolnienia ze strony kilku obecnych w sali socyalistów). Kto z was panowie wyborcy spodziewa się, że ja jako demokratyczny poseł stanę pod sztandarem walki klas, że przystąpię do szeregów, które w społeczeństwie sieją zarzewie niezgody i nienawiści ten niech na mnie nie głosuje, bo tam mnie nigdy nie znajdzie. (Huczne, długo trwające oklaski).

Na wniosek dra Diamanda z powodu spóźnionej pory przerwano obrady, dalszy ciąg zebrania i stawianie interpelacyi do posłów i wysłuchanie ich odpowiedzi, odbędzie się dziś we wtorek o godzinie 6-tej wieczorem w sali ratuszowej.

* *
*

Wczorajsze zebranie nasuwa nam kilka uwag. Oto sejmiki relacyjne nie są żadnem widowiskiem, dawanem gwoli rozweselenia uczącej się młodzieży, lecz są zgromadzeniami poważnemi, na których obywatele radzą nad dobrem kraju i miasta. Tymczasem powagę tych zgromadzeń mącą galerye, na których zajmują miejsca przeważnie jacyś młokosy i oni rozmaitymi niesmacznymi żartami i dowcipami, wpadaniem w słowa mówcy, starają się wywołać komiczny efekt i obniżyć godność zgromadzenia. Wczoraj wszystkim trzem mowcom przeszkadzali jacyś młodzieniaszkowie, a jeden z nich nawet tak się rozzuchwalił, że poważni obywatele, znajdujący się na galeryach, chcieli go za drzwi wyrzucić.

Posłowi Michalskiemu przerywano mowę kilka razy okrzykiem: niech żyje car. Odnosiło się to do tego, że p. Michalski był w roku zeszłym, podczas pobytu Cesarza we Lwowie, na tym obiedzie, na którym z powodu właśnie przypadających imienin cara, musiał Cesarz wznieść toast na cześć cara. Zarzut z tego powodu może robić p. Michalskiemu tylko jakiś strasznie nierozsądny młokos. Przecież zaproszeniu Monarchy p. Michalski uczynić zadość był powinien. Zresztą na tym obiedzie nie był sam p. Michalski, lecz wzięli w nim udział dygnitarze rządowi i autonomiczni, wielu posłów i obywateli kraju i oni wcale nie wychylali kielichów na cześć cara, lecz spełnili prosty akt grzeczności, iż powstali ze swych miejsc wówczas, gdy powstał Monarcha i wypił zdrowie cara.

Przerywano również p. Goldmanowi i p. Romanowiczowi, a szczególniej p. Romanowicz ściągnął na siebie gromy socyalistów za to, że powiedział, iż chłop nasz nie chce powszechnego głosowania i za to, że w ostatecznych swych wywodach wystąpił ostro przeciw agitacyi socyalistycznej, szerzącej walkę klas i siejącej zarzewie niezgody i nienawiści w społeczeństwie.

Wszystkim tym niesmacznym mieszaniom się galeryi do rozpraw na sali, prezydyum zebrania mogłoby łatwo zapobiedz, jeśliby również na galerye puszczało tylko wyborców, lub gdyby uprosiło kilku obywateli, by oni porządku na galeryach przestrzegali i hałasujących za drzwi wypraszali. To łatwo uskutecznić, a jesteśmy pewni, że wówczas zgromadzenia ratuszowe będą się odbywały poważnie, i z godnością i ludzi przyzwoitych nie będą przejmowały wstrętem.

Wczorajsze mowy posłów lwowskich były poważne, rozumne, pełne pięknych i zdrowych myśli i słusznie też u poważnych wyborców zebranych w sali spotkały się z gromkimi oklaskami. Wybór dotychczasowych posłów jest zapewniony i w istocie wyborcy lwowscy najlepiej zrobią obdarzając tych wszystkich panów ponownie mandatem poselskim.

* *
*

Imieniem stałej komisyi 30 miast wydali pp. Wojciech Biechoński i dr. Doliński odezwę, wystósowaną do wyborców, i wzywającą ich do skupienia głosów na kandydatów postępowych. Prócz kilku ogólnikowych postulatów stawiają autorowie odezwy następujące ściślej nieco określone żądania: „Jako reprezentanci miast powinni (kandydaci) starać się wszelkiemi siłami o pomnożenie liczby posłów miejskich odpowiednio do stanowiska, jakie miasta dzisiaj w ustroju społecznym zajmują, dalej o powiększenia źródeł dochodów miast, wreszcie o uchylenie albo przynajmniej zmniejszenie licznych a niesprawiedliwie miastom narzuconych ciężarów." Odezwa kończy się wezwaniem, aby w okręgach mięszanych t. j. tam, gdzie miasta są przydzielone do kuryi wiejskich, wyborcy starali się przeprowadzić o ile możności takiego kandydata, któryby zobowiązał się pracować dla powyższych celów.

* * *

Z Tarnopola donoszą nam 9 bm..

Tutejszemu komitetowi demokratycznemu jakoś się nie wiedzie, albowiem mimo zabiegów dotychczas jeszcze nie przyszło do ukonstytuowania się, chociaż termin wyborów tuż przed nami. Przewodniczący komisyi wyborczej tego komitetu, adwokat dr. Schwarz, ogłosił onegdaj plakatami listę członków w liczbie 45, aby w ten sposób zawiadomić tych, którzy na zgromadzeniu nie byli, o dokonanym wyborze. W odpowiedzi na to pojawiły się przedwczoraj na rogach ulic plakaty z następującem oświadczeniem: „Dowiedziawszy się z odezwy, ogłoszonej dzisiaj przez dra Schwarza, że zostaliśmy powołani do komitetu przedwyborczego przez zgromadzenie odbyte dnia 1 bm. w sali Sokoła, oświadczamy i ogłaszamy niniejszem, że wyboru tego nie przyjmujemy i że takowy nastąpił bez naszej woli i wiedzy i że bez naszego pozwolenia podpisy nasze na wspomnianej odezwie ogłoszono." Podpisani: Adolf Balko radzca sądowy, A. Hryniewiecki adjunkt sądowy, A. Stachiewicz kupiec, dr. Schmidt adwokat, dr. Drozdowski kandydat adwokacki, L. Mężyński cieśla, I. Krajewski murarz, J. Stroński i F. Zygulski inżynierowie.

Na wczoraj zwołane posiedzenie komitetu demokratycznego, nie przyszło do skutku i odroczonem zostało na 10 b. m., albowiem zjawiło się wszystkiego 12 członków komitetu a mia-

nowicie 4 Polaków i 8 żydów. Rusini usprawiedliwili swoją nieobecność tem, że równocześnie odbyło się zgromadzenie ruskie w Bractwie. Na zgromadzeniu Rusinów byli także obecni kandydaci o mandat poselski pp. dr. Niementowski i dr. Trzcieniecki, którzy wygłosili swe *credo* polityczne. Obiegają pogłoski, iż dotychczasowy poseł, radzca dworu i prezydent sądu tutejszego p. Lucylian Krynicki, zamierza nadal ubiegać się o krzesło poselskie w Sejmie. Jeśli pogłoska ta jest prawdziwą, wówczas nie ulega wątpliwości, iż kandydatura ta, z rozmaitych przyczyn, największej ma widoków powodzenia.

* * *

W Stanisławowie odbyło się dnia 5 bm. zgromadzenie Rusinów, na którem postanowiono popierać z kuryi wiejskiej tego powiatu kandydaturę dotychczasowego posła włościanina Huryka.

Na zgromadzeniu przedwyborczem odbytem onegdaj w Nowym Targu, zgłosili swe kandydatury ordynat Czarkowski-Golejewski i włościanin Ścieszko. Uchwalono popierać kandydaturę p. Czarkowskiego-Golejewskiego.

W Białej tamtejszy „Bürgerverein" uchwalił postawić kandydaturę do Sejmu z m. Białej dra Rosnera, burmistrza miasta Biały, Niemca. Dotychczas posłem z m. Biały był p. Franciszek Strzygowski.

Główny ruski komitet wyborczy zatwierdził na okręg wyborczy brzeżański kandydaturę księdza Teodora Piórki, kanonika grecko-katolickiej lwowskiej kapituły metropolitalnej.

* * *

Z Przemyskiego nam piszą: Dotychczas jeszcze sprawa kandydatury z kuryi wiejskiej naszego okręgu znajduje się w stanie zupełnego chaosu. Wiadomo, że przed miesiącem albo dwoma dawny poseł ks. Adam Sapieha oświadczył kategorycznie, że na dalsze sześciolecie nie będzie kandydował, ewentualnie, że ofiarowanego sobie mandatu nie przyjmie. Wobec tego stanęła na porządku dziennym sprawa następcy ks. Adama Sapiehy. Pierwsza zabrała głos radykalna partya ruska i wysunęła kandydaturę jednego ze swoich wybitnych członków, dra Iwana Franka. Dr. Franko oświadczył jednak z miejsca, że nie będzie się ubiegał o zaszczyt posłowania w okręgu przemyskim, gdyż nie ma zamiaru angażować się w ruchu politycznym i mandatu nie przyjmie. Wobec tego wykreślono dra Frankę z rachuby, a podniesiono kandydaturę Stefana Niewiadomskiego, włościanina ruskiego z Torek. W celu udaremnienia tej kandydatury zwołał powiatowy komitet przedwyborczy, zawiązany z ramienia komitetu centralnego, w sobotę 7 bm. zgromadzenie wyborców przemyskiej kuryi małych posiadłości gruntowych.

W zebraniu tem wziął udział ks. Adam Sapieha, który umyślnie w tym celu przyjechał ze Lwowa. Krąży tu pogłoska, że ks. Sapieha zdecyduje się przyjąć ponownie mandat sejmowy z przemyskiego. O mandat z miasta ubiega się w Przemyślu aż pięciu kandydatów. Dotąd wprawdzie oficyalnie nie zgłoszono żadnej kandydatury, ale wyborcy szykują się do walki pod pięciu sztandarami z całem namaszczeniem. I tak pewne grono obywateli stawia kandydaturę dotychczasowego posła dra Aleksandra Dworskiego, inne, szczuplejsze grono, życzy sobie widzieć na krześle poselskiem wicemarszałka rady powiatowej p. Czajkowskiego, mieszczanie będą głosować za swoim przywódzcą drem Tarnawskim, prezesem „Sokoła" i „Gwiazdy", osobnych zwolenników posiadają: dr Skórski adwokat i dyrektor kasy oszczędności i b. wiceburmistrz p. Gamski, wreszcie radykalna partya myśli o postawieniu kandydatury dra Wacława Regera. Bezwarunkowe szanse przejścia posiada dr. Dworski, a w razie gdyby on uchylił się od przyjęcia mandatu, byłby zapewniony wybór dra Tarnawskiego. Charakterystycznym jest szczegół, że żaden z wymienionych wyżej panów nie zgłasza się sam o mandat, pozostawiając inicyatywę wyborcom.

KRONIKA.

Lwów 10 września.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, wyjeżdża dzisiaj na jaki tydzień ze Lwowa. W podróży swej, która poświęcona będzie pracy przygotowawczej do tego wielkiego zadania, które go czeka w październiku, zawadzi on także o Wiedeń, skąd w połowie przyszłego tygodnia powróci do Lwowa.

Wczorajszy wyścig 50-kilometrowy (125 okrążeń toru) był koroną jesiennego turnieju cyklistów. Do wyścigu stanęło pięciu jeźdźców. Cyfra ta zmniejszyła się jednak niebawem o jednego, mianowicie o p. Arnolda Friedricha, którego jeden z cyklistów, podając mu w biegu butelkę koniaku, wywrócił. P. Friedrich potłukł się dość silnie i zrzekł się dalszego udziału. Zapasy rozgrywały się zatem pomiędzy pp.: Niemczewskim, Ligęzą, Lastem i Brettschneiderem Ale wnet i ta nieznaczna cyfra uszczupliła się. P. Brettschneider, młodziutki cyklista wiedeński i podobno znakomity jeździec, przy 108 okrążeniu zemdlał z głodu i nie dokończył jazdy. Zwyciężył p. Niemczewski, przebywszy przestrzeń 7-milową w jednej godzinie 43 minutach. Drugim był Ligęza, który przybył do mety w niespełna dwie minuty po Niemczewskim. Trzeci zapaśnik p. Last nie silił się widocznie o zdobycie palmy zwycięstwa, co chwila bowiem zwalniał biegu i gasił pragnienie koniakiem, a przy 106 okrążeniu zsiadł z roweru, pożywił się najspokojniej w świecie, napił się wina, poczem dopiero dokończył biegu, przybywszy do mety w godzinę po swoich współzawodnikach. Mimo to dostał mu się srebrny medal, jako trzecia nagroda. Zwycięzca p. Niemczewski otrzymał w nagrodę wielki złoty medal i srebrny puhar, p. Ligęza mały złoty medal. Słynny warszawski cyklista p. Neuding, zwycięzca w wyścigu kalisko-warszawskim, nie brał udziału w żadnym biegu z powodu jakichś przeszkód formalnych.

Wypadek ze spadochronem. Donieśliśmy już wczoraj o wypadku, jaki się zdarzył w niedzielę w Krakowie, mianowicie, że niejaka „miss Anna" popisywała się tam „skokiem z balonu," co tak nieszczęśliwie wypadło, iż spadła na kościół św. Anny, a z dachu stoczyła się w dół. Owóż wedle ostatnich wiadomości cudem jakimś „miss Anna" wyszła z życiem, potłukła się tylko bardzo silnie. Że wyrażenie, iż stało się to cudem, nie jest przesadne, przekonają się czytelnicy z opisu, jak sytuacya była groźną. Miss Anna właściwie zaś Anna Machan, Czeszka, w fatalną ową niedzielę próbowała wzlotu balonem po raz pierwszy w życiu. Warunki były bardzo niekorzystne, wiatr dął wcale silny, a już napełnianie balonu szło bardzo opornie. Wzlot jednak zrazu odbył się prawidłowo. Wzniósłszy się mniej więcej na 1000 metrów „miss Anna" chciała odczepić spadochron, ale nie mogła tego uczynić. Tymczasem wiatr niósł balon nad miasto, lot jego obniżył się znacznie. Nareszcie balon całą siłą uderzył o wieżę kościoła św. Anny, rozdarł się, a „miss Anna" straciwszy przytomność wypuściła kółko spadochronu z ręki i z wysokości wieży kościelnej runęła w dół. Spadła na wyższy dach kościoła, z tego na niższy, a stąd tj. z wysokości 18 metrów na ziemię, mianowicie na plantacye miejskie obok muru kościelnego i choć już sam ten ostatni upadek mógł być śmiertelny, kiedy tłum ludzi ją otoczył i rzucono się do jej ratowania, rychło powróciła do przytomności, a przeniesiona do szpitala, ma się stosunkowo dość dobrze. Wypadek ten wywołał w Krakowie niesłychane wrażenie i powszechne domaganie się, już wczoraj i przez nas wyrażone, ażeby raz wreszcie zaniechać bezpożytecznych spadochronowych eksperymentów

Cholera na Wołyniu szerzy się szybko. W Dubnie w zeszłym miesiącu umarło 120 osób. Od 11 do 17 sierpnia, podług urzędowych wykazów, było na Wołyniu 2025 wypadków choroby, a umarło 718 osób.

Z Poznańskiego donoszą: W Trzemesznie kupiec tamtejszy p. E Loewenthal sprzedał swój folwark Wymysłowo, około 355 morgów, za 50.000 marek pewnemu rolnikowi z Polski. — Wieś Miedzielesie koło Rogoźna, należącą do wdowy pani Dobers, kupiła w drodze publicznej licytacyi komisya kolonizacyjna za 150.500 marek. Należy objaśnić że pani Dobers nie jest Polką, ani z rodu, ani z zamążpójścia.

Groźny pożar zniszczył dnia 2 bm. w Łańcucie kilkanaście domów.

Morderstwa. W Wołczyńcu, w pow. stanisławowskim, niewyśledzeni dotychczas zbrodniarze zamordowali dnia 2 bm. szynkarkę Perlę Koppelmann i zabrali 40 zł. i trochę tytoniu.

Z Tarnopola donoszą dnia 8 bm. Ubiegłej nocy na gościńcu prowadzącym do Berezowicy wielkiej, blisko oberży na t. zw. „Pohulance" zamordowało kilku Mazurów, pracujących przy budowie kolei żyda, woźnicę materyałów drzewnych. Rzecz miała się następująco: W karczmie na Pohulance przy wódce robotnicy kolejowi, „Mazurzy" i „Rusini," pokłócili się; na to wszedł woźnica ów, który przejeżdżając wstąpił na szklankę piwa, a wmięszawszy się do kłótni, obrazić miał Mazurów. Ci już w karczmie chcieli mu sprawić „łaźnię," ale uspokojono ich; zawziętych jednak kilku Mazurów wyszło z karczmy, a zaczaiwszy się na gościńcu na woźnicę, ubili go na śmierć nożami i obuchami Trupa o świcie znaleziono. Kilku z zabójców zdołało umknąć, jednego zaś Mazura żandarmerya ujęła i oddała w ręce sądu.

Dzielny człowiek. W Woli rafałowskiej pod Rzeszowem piorun dnia 28 z. m. zabił włościanina Tomasza Szydełkę i spalił cały jego dobytek tak, że żona wraz z dziećmi w ostatniej ujrzała się nędzy. Plony tegoroczne, odzież i gotówka zaoszczędzona, wszystko padło pastwą płomieni. Przy akcyi ratunkowej odznaczył się Stanisław Witowski, leśny dworski. Dowiedziawszy się, że w domu palącym się pozostało biedne niemowlę, Witowski z narażeniem własnego życia rzucił się w morze płomieni i dziecię, trochę nawet poparzone, ale żywe, wyniósł z chaty.

Pożar w sądzie. W Kutach w biurach sądu powiatowego powstał pożar, jak przypuszczają, podłożony zbrodniczą ręką. Akta w dwóch kancelaryach zgorzały do szczętu. Bardzo wiele ucierpią strony, którym wszystkie obronne dokumenta się spaliły. Dochodzenie w toku.

Bunt więźniów. W berneńskim zakładzie karnym zbuntowało się 200 więźniów i chciało przemocą uwolnić kilku swoich kolegów, ukaranych dyscyplinarnie za krnąbrność. Porządek z więźniami przywróciła wezwana kompania wojska; kilku więźniów, którzy stawiali opór wojsku, jest rannych.

Pracownię ślusarską dla przemysłu artystyczno-budowlanego otworzył w naszem mieście przy ulicy Staszica l. 4 p. Edward Płoński, były wychowanek zakładu w Drohowyżu. Pan Płoński przez lat 12 kształcił się w swoim zawodzie w pierwszorzędnych warstatach we Lwowie i Wiedniu. Za wyroby wykonane w warstatach lwowskich został odszczególniony medalami na wystawie budowlanej w roku 1892 oraz zeszłorocznej wystawie krajowej. Poświęcenia pracowni dokonał w sobotę dnia 7 b.m. po poprzednio odprawionem nabożeństwie w kościele O. O. Karmelitów, prowincyał tego zakonu ks. Maryan Spolski.

Wypadek kolejowy. Dnia 17 b. mi wykoleiło się kilka próżnych wozów, podczas wjazdu pociągu towarowego Nr. 1783 do stacyi Sławsko. Z osób nikt nie poniósł szwanku. Natomiast wykolejenie wywołało znaczne spóźnienie pociągu osobowego Nr. 1714, tak, że pociąg ten połączeń żadnych z innymi pociągami nie osiągnął

Deszcz nieznaczny spadł wczoraj wieczorem w naszem mieście i zwilżył cokolwiek spieczoną ziemię.

Posucha straszna panuje w Tryeście. W wielu miejscach powysychały studnie.

O Prusie. Bolesław Prus — jak wiadomo — po przygotowaniu całego rękopisu najnowszej swej powieści pt. „Faraon" dla *Tygodnika ilustrowanego* wyjechał za granicę. Zamierzał zabawić tam dwa miesiące, z których jeden przeznaczył na Berlin, a drugi na Paryż. Jednakże z Berlina zrobił znakomity powieściopisarz boczną wycieczkę do Szwajcaryi i tu ugrzązł na całe półtora miesiąca, aż go dopiero z ciężką biedą jeden z jego przyjaciół, jadący do Paryża, wyciągnął ze sobą.

Szwajcarya i wszystko w niej tak zachwyciło Prusa, że przez cały czas swego tam pobytu żył w stanie bezustannego podniecenia, wyrażał się tylko entuzyastycznemi słowy, i był tak upojony, iż obawiano się, aby to ciągłe wzruszenie nie odbiło się szkodliwie na jego zdrowiu.

W Szwajcaryi w gościnnym domu jednego z zamieszkałych tam Polaków poznał Prusa pewien młody literat. Prus nie ma zwyczaju nosić się ostentacyjnie ze swoją sławą, owszem z razu robi wrażenie człowieka nieśmiałego. Ale kiedy się rozrusza, rozmowa z nim staje się niezwykłą przyjemnością. Krasi ją bowiem głębokie wykształcenie, zapał i niewymuszony, jakby mimowolnie wybuchający humor autora „Lalki" i „Emancypantek".

Miło więc płynęły w Szwajcaryi wieczory na rozmowie z Prusem. Jedno tylko zwróciło uwagę nowych jego znajomych, wydało się im dziwnem i niezrozumiałem. Oto w ciągu rozmowy, nieraz w najbardziej zajmujących punktach, Prus na chwilkę wychodził do drugiego pokoju. Powtarzało się to kilka lub kilkanaście razy na wieczór. Dopiero po udaniu się znakomitego powieściopisarza na spoczynek gospodyni domu zebranym wyjaśniła tę tajemnicę. Oto każdy rys charakterystyczny którejś z zebranych osób, każdy oryginalny zwrot rozmowy, ciekawy pogląd lub opis jakiegoś faktu, Prus zaraz „na gorąco" zapisuje w grubym notatniku, przygotowanym w sąsiednim pokoju. W ten sposób zbiera materyał faktyczny do swoich powieści. Notatnik więc ów ma dla niego wartość t. zw. „szkicowników" lub z niemiecka „Skizzenbuchów", w których malarze gromadzą szeregi motywów krajobrazów, postaci, głów, rąk, ruchów, uchwyconych z natury, które potem służą im przy tworzeniu kompozycyi.

Jestto bardzo ciekawy przyczynek do charakterystyki znakomitego pisarza i tłumaczy niesłychaną plastykę jego powieści, które niekiedy robią wrażenie, nie jakby się tylko czytało opowiadanie, lecz poprostu jakby przed oczami naszemi w halucynacyi przesuwały się różne obrazy z życia. Nic też dziwnego, że z kombinacyi tak olbrzymiego talentu jak Prusa, z taką jego artystyczną skrzętnością powstały utwory, mogące śmiało ubiegać się o nazwę arcydzieł literackich.

Polowanie na niedźwiedzie. W okolicy Żabiego pojawiły się gromadnie niedźwiedzie i wyrządzały ogromne szkody, porywając bydło nawet w oczach pasterzy. P. Przybyłowski, właściciel Krzyworówni, zarządził obławę, w której uczestniczyli huculy uzbrojeni w stare, ale wypróbowane swoje kapslówki. Wynik polowania był bardzo piękny. Skoro tylko ruszyła nagonka, na jednego z huculów wyszła niedźwiedzica z dwojgiem młodych. Strzelec położył ją trupem od jednego strzału; młode umknęły. W parę minut później na innego hucuła nadbiegła znowu niedźwiedzica z dwojgiem małych. I ta padła od celnego strzału w serce, a młode ratowały się ucieczką. Dramatyczną była scena, jaką miał trzeci hucuł. Wyszedł nań ogromny samiec i ujrzawszy człowieka, stanął. Chłop strzelił celnie, bo w sam łeb, ale „misio" twarde ma życie i kula spłaszczyła się na kości czołowej. Niedźwiedź potrząsł łbem, uniósł się na dwie łapy i bijąc przedniemi o drzewa, szedł groźny na strzelca, który w swej pojedynce nie miał już naboju... W tej chwili z boku nadbiegł inny myśliwy i dał ognia. Kula ugrzęzła w komorze, zwierz padł z okropnym rykiem, ale żył jeszcze, tarzał się, rwał ziemię i usiłował powstać. Tymczasem nadeszła nagonka i dała doń kilkanaście strzałów równocześnie, które też pokonały króla naszych kniei. Po tak pomyślnym wyniku obławy, chłopi okoliczni nabrali wielkiej ochoty i w kilku dniach następnych na zasadzkach w rozmaitych miejscowościach ubili jeszcze cztery niedźwiedzie, przeważnie młode.

Nihiliści. Z Petersburga donoszą do gazet niemieckich, że potwierdzają się wiadomości o nowych spiskach i knowaniach nihilistycznych w rozmaitych miastach w Rosyi. W Peterhofie wydano wszelkie środki ostrożności, takie, jakie były za życia cara Aleksandra III. Carska rezydencya letnia została całkiem odgrodzona. Również i na stacyach kolejowych, przez które car przejeżdża, nakazano urzędnikom czuwać energicznie, żeby się czasem kto nie dopuścił zamachu na życie cara. Opowiadają, że młoda carowa znajduje się w największej obawie o życie swego małżonka.

Oświetlenie elektryczne na prowincyi. Sprawa zaprowadzenia w mieście naszem oświetlenia elektrycznego i kolei elektrycznej — pisze z Tarnopola nasz korespondent — znajduje się na najlepszej drodze. O otrzymanie koncesyi starają się Siemens i Halske oraz Towarzystwo elektryczne w Genewie. Celem poczynienia przedwstępnych kroków przybył dnia 7 bm. do naszego miasta po raz wtóry p. Karol Prosl, reprezentant wspomnianego Towarzystwa, wraz z syndykiem Towarzystwa drem Edwardem Lilienem ze Lwowa i inżynierem p. Thelinem, którzy to ostatni zabawi tu kilka dni dla wykończenia planów sytuacyjnych miasta. Dzisiejszy niedostateczny system oświetlenia kosztuje gminę około 4500 zł. rocznie. Wobec tego niepodobna nie przyznać, że elektryczne światło, które ma gminę kosztować około 5000 zł., musi się wydać bajecznie taniem. Dotychczas zgłosiło się bardzo wielu odbiorców prywatnych, którzy zapotrzebują co najmniej 2000 lamp. Wyżej wspomniani zastępcy konferowali już zeszłego miesiąca z ordynatem Czarkowskim-Golejewskim, właścicielem Zagrobeli, który z uznania godną gotowością zgodził się pod bardzo korzystnymi warunkami dla Towarzystwa oddać do użytku siłę wodną, którąby mogła w ruch wprowadzać maszyny, wytwarzające elektryczność.

Zbrodnia w Warszawie. Przy kolei wilanowskiej, prowadzącej od rogatki mokotowskiej do belwederskiej, po prawej stronie plantu znaleziono dnia 5 bm. około dziesiątej wieczorem w dole gliniastym przy cegielni na pół w glinie zagrzebane zwłoki jakiegoś mężczyzny. Żołnierz, który zrobił to odkrycie, pobiegł natychmiast do obozu i zawiadomił o tem władzę. Przybyła na miejsce policya odgrzebała zwłoki młodego mężczyzny bez wierzchniego ubrania i tylko o jednym trzewiku. Zwłoki pozostawiono na miejscu i dopiero po szczegółowych oględzinach przewieziono je do prosektoryum. Oględziny zwłok wykazały, że ów mężczyzna padł ofiarą morderstwa; na czole widniały dwie wielkie rany, zadane tępem narzędziem, a ślady na szyi wskazywały, że morderca swoją ofiarę po uderzeniu dusił. W zabitym poznano Walnera dyrektora młyna parowego w Słodowcu. Śledztwo wykazało następujące szczegóły: Walner po załatwieniu zwykłych czynności w Słodowcu w ubiegły poniedziałek kazał założyć konie do powozu i o czwartej po południu wyjechał do Warszawy. Jak utrzymuje woźnica, Walner zajechał przed dworzec kolei warszawsko-wiedeńskiej, i kazawszy woźnicy czekać, poszedł na stacyę. Woźnica oczekiwał z końmi do trzeciej w nocy, a nie mogąc się doczekać swego pana, powrócił do Słodowca. Rodzina wypadkiem tym została zaniepokojoną, rozpoczęto poszukiwania, które jednak w ciągu dnia następnego nie dały żadnego rezultatu. Sądzono, że W. nagle wyjechał za interesami, dopiero później otrzymano smutną wiadomość o morderstwie. Zwłoki zamordowanego, jak już wspomnieliśmy powyżej, obdarte zostały całkowicie z garderoby, a mianowicie mordercy zabrali palto, żakiet, kamizelkę, spodnie i jeden trzewik. Przy zabitym znaleziono drugi trzewik, pierścionek na palcu i kawałek dywanika, niedawno kupionego do powozu. Sądząc z oględzin miejsca, gdzie znaleziono zwłoki, ś. p. Walner został zabity w innem miejscu, a tu tylko przywieziony i zagrzebany. W ciągu dnia wczorajszego policyi powiodło się wyśledzić morderców. Są nimi dwaj wyrobnicy, których nazwisk i pochodzenia dotąd nie stwierdzono. Władza wpadła na trop sprawców w ten sposób, że żołnierz, który odkrył trupa w dole pod cegielnią, poznał dwóch ludzi, którzy zdejmowali buty z zamordowanego. Policya wedle opisu i wskazówek wytropiła owe indywidua, przy których znaleziono rozmaite przedmioty, pochodzące z krwawego rabunku, oraz 165 rubli gotówką. Sprawcy, którzy byli w porozumieniu z woźnicą ś. p. Walnera, przyznali się do zbrodni.

Zmarli. Jan Bohosiewicz, właściciel dóbr Milijacze na Bukowinie, umarł w 66 roku życia. — Ksawera Temple, żona lekarza miejskiego, umarła w Stryju. — Waleryan Weiss, uczestnik powstania r. 1863, umarł w Sanoku.

Stan powietrza. T. o 9 rano +8° R., w poł. + 12° R. Bar. 767. Podnosi się. Pogoda.

Dla pożyczających książki.

— Nie rozcinaj palcem książki, bo jeszcze ją podrzesz!

— A kiedy to nie moja, tylko pożyczył mi ją sąsiad

Teatr. Dziś „Małżeństwo na próbę", jutro wesoła krotochwila p. t. „Niobe". We czwartek wznowioną będzie komedya Moliera pt „Doktór z musu". P. Feldman odegra główną rolę. W piątek „Niobe". Odbywają się próby z dramatu Wacława Sawiczewskiego p. t. „Na bezdrożach".

Literatura i Sztuka.

* **Pochodni**, organu polsko-katolickich robotników, wyszedł właśnie Nr. 23. Poczciwa tendencya tego pisma wieje z każdego wiersza, oświeca ono i broni robotników, nie szerząc jednak nienawiści społecznej, a przytem mężnie zwalcza na każdym kroku niecne machinacye międzynarodowej partyi socyalno-demokratycznej. Niech każdy robotnik weźmie do ręki bodaj jeden numer *Pochodni* i porówna go z ziejącemi jadem nienawiści pismami socyalistycznemi, chcącemi tylko zburzyć wszystko, a nic na to miejsce nie zbudować, a przekona się, które z nich jest prawdziwym jego przyjacielem i obrońcą. W ostatnim numerze *Pochodnia* wzywa gorąco nowo wybrać się mający sejm aby szczerze zajął się dolą robotników, zarówno wiejskich jak i miejskich, omawiając przytem ich położenie w sposób do duszy przemawiający. Jak w swoim czasie *Pochodnia* pierwsza wystąpiła przeciw gwałceniu odpoczynku niedzielnego, tak i teraz pierwsza nawołuje, aby program prac sejmowych objął także kwestyę robotniczą. Pismo to zasługuje rzeczywiście na szczere poparcie.

Część ekonomiczna.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, że wskutek uszkodzenia mostu przy kilometrze 41 8 przez pożar, na szlaku Hatna-Kimpolung na Bukowinie, został wstrzymany ruch pociągów na części tego szlaku pomiędzy stacyami Gurahumora Kimpolung, jako też na odnodze kolejowej Wama Russ-Moldawitza z dniem 7-go września b. r. na czas nieograniczony.

Spirytus. Tarnopol 9 września. Przy zupełnym niemal zastoju w handlu wódczanym notuje: wódka gotowa złr. 13.25, na październik złr. 12.50, na listopad, maj złr. 12.50 za 10.000 L%, loco Tarnopol.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 10 września. Arcyksiążę Otto odjeżdża dziś wieczorem do Pesztu, gdzie reprezentować będzie Cesarza na pogrzebie arcyksięcia Władysława. Po zmarłym arcyksięciu zarządzono dwunastodniową żałobę dworską, począwszy od jutra.

Paryż 10 września. Bomba, którą onegdaj znaleziono przed gmachem sprawiedliwości, nie zawierała żadnej materyi wybuchowej.

Sprawdzono już tożsamość osoby sprawcy zamachu na dom bankowy Rotszylda. Jest to znany anarchista, nazwiska jego wszelako policya jeszcze nie wymienia, ażeby nie utrudniać dalszego przebiegu śledztwa.

Wczoraj rozpoczął się przed tutejszym trybunałem przysięgłych proces o malwersacye, popełniane w zarządzie kolei południowej. Na ławie oskarżonych zasiadają dyrektor towarzystwa kolei południowej Feliks Martin i członkowie rady zawiadowczej Bobin i Andrée.

Szczecin 10 września. Wczoraj rano przybyli tu na manewry książęta bawarscy Leopold i Arnulf tudzież hrabia Turynu.

O godzinie 4 po południu przybyli Cesarz austryacki i król saski. Obaj mieli na sobie mundury pruskie. Cesarz Wilhelm oczekiwał ich na dworcu, gdzie odbyło się wspaniałe przyjęcie wojskowe. Po serdecznem przywitaniu się odbyli trzej monarchowie przegląd kompanii honorowej i udali się do miasta. W pierwszym powozie jechał Cesarz austryacki z cesarzem niemieckim, w drugim król saski z księciem pruskim Albrechtem. O szóstej wieczorem odbył się w zamku obiad galowy, na którym oprócz monarchów i zebranych tu książąt niemieckich byli: ambasador austryacki Szögyenyi, szef jeneralnego sztabu austryackiego br. Beck, marszałek angielski Roberts i dostojnicy prowincyi pomorskiej. Toastów nie wznoszono żadnych. Wieczorem monarchowie odbyli przejażdżkę po Odrze i przypatrywali się wspaniałej iluminacyi brzegów i ślicznym ogniom sztucznym. Na brzegu roiły się nieprzejrzane tłumy ludności i wznosiły entuzyastyczne okrzyki.

Bruksela 10 września. Wczoraj otwarto tu międzynarodowy kongres rolniczy. Bierze w nim udział przeszło 700 uczestników prawie ze wszystkich krajów europejskich.

Peszt 10 września. Na pogrzeb arcyksięcia Władysława przybędą arcyksiążę Rainer i księżna Klementyna Koburska. Rodzice zmarłego otrzymują nieustannie depesze i adresy kondolencyjne od komitatów i miast węgierskich. Na trumnie złożono już kilka wieńców, między nimi wspaniały wieniec od arcyksiężnej Stefanii. Cesarzowa zamówiła w jednym z tutejszych handli kwiatów wieniec z napisem: „Ruhe sanft — Tante Elisabeth". Złożenie zwłok do grobu odbędzie się jutro o 4 po południu.

Wiedeń 10 września. Z powodu znacznych zakupów skór do Ameryki ceny ich znacznie poszły w górę, a mianowicie: surowe o 80, a wyprawne o 20 prc.

Paryż 10 września. W tunelu między Batignolles a dworcem św. Łazarza wjechały tej nocy na siebie dwa pociągi. Dwadzieścia osób jest rannych, w tej liczbie sześć ciężko

Rybińsk 10 września. Na parowcu w zatoce tutejszej eksplodował kocioł. Kapitan i dwaj majtkowie zginęli na miejscu, trzech majtków jest ciężko rannych; statek zatonął.

Bordeaux 10 września. Przybył tu lord-major Londynu. Ludność witała go serdecznymi okrzykami, a rada miejska dała na jego cześć bankiet. Lord-major wzniósł toast na cześć Francyi i prezydenta Faure'a, wyrażając życzenie, żeby prezydent Faure przybył do Londynu, bo wtedy przekonałby się o przyjacielskich uczuciach Anglików dla Francyi.

Romilly 10 września. Kongres robotników francuskich przyjął rezolucyę, w której oświadcza, że utrzymanie pokoju jest rzeczą konieczną. Wezwano wszystkich posłów socyalistycznych, ażeby w parlamentach stawiali wnioski, iżby w drodze międzynarodowej konwencyi zniżono czas służby czynnej we wszystkich armiach europejskich.

Tanger 10 września. Rząd marokański zamówił za granicą 30.000 karabinów.

Szczecin 10 września. Obaj cesarze, król saski i książęta wyjechali rano do Koblic na pole manewrów, gdzie właśnie wywiązała się walka między gwardyą a drugim korpusem.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 9 września. J. Manihraty z Kołomyi. H. Otto z Mostów wielkich. H. Olszański z Podwołoczysk. K. Taussig z Pragi. Wł. Knoll z Wołynia. M. Hulimka z Chłopiatyna E Starczewski z Łucka. F. Bergmann z Saaz. J. Bardecki z Czeremuszowa

HOTEL ŻORZA.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 9 września. G. Łempicka z Hołego. R. Grocholski z Rożysk A Ciblarz ze Spasa. K. Perutz z Jasła. J. Löwy z Pragi. T. Mayer z Berna.

Lwów dnia 10 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika [illegible] zł. m. k. 224·50 do 224·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 324.— do 327·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 418.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 205. —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 — do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem 110·50 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.60 101·30. Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·20 do 98.90, 4 proc. los. w 56 lat. 98·00 do 98·70.

Wiedeń 9 września. Notowania wieczorne. Kredyty 407·00, węgierskie kredyty 487·75, anglobank 176.50, bankverein 173·50, unionbank 354·50, länderbank 287·50, staatsbahny 410·25, lombardy 113.50, elbethale 292.50, akcye tytoniowe 240.00, rima 290.75, alpiny 101.00, renta majowa 101.00, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 78.25, węg. renta koronowa 99.95, marki 59.12, ruble 129.05.

Wiedeń 10 września (godz. 11 w południe) Kredyty 407.25, kred. węg. —.—, Anglobank 176 50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 288.—, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 410.65, Lomb. (z kup.) 113.85, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, [illegible] —.—, Marki 59 12 Losy tureckie —.—.

4)

BOGATA PANNA

POWIEŚĆ

przez **Pawła Mercieux.**

Przekład z francuzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Uczyniłaś się pani podobną do dobrych wieszczek naszych starych legend — rzekł prowadząc ją do kolacyi, którą zastawiono w oszklonej altanie ogrodowej, co również bardzo się podobało Marceli.

Choć Paryżanka, odczuwała bardzo żywo piękność natury i była zachwycona widokiem ukazującym jej się wśród nocy letniej, która usiała niebo tysiącem gwiazd, a księżyc na nowiu zawiesił pomiędzy niemi sierp swój srebrzysty. — Ach! jak tu pięknie!... zawołała, gdy po skończonej wieczerzy stanęła z Alanem w otwartem oknie altany.

I zerwała zielony listek z krzaczka geranii, gdy przechodziła przez ogród, wracając do zamku. — To na pamiątkę wrażeń tu doznanych — rzekła do Alana również, który szedł obok niej. Ojciec i p. d'Esclovelles postępowali w tyle po za niemi. Darlemont zwracał uwagę pani domu na to, że przy dzisiejszym postępie gospodarstwa możnaby pozyskać dla uprawy rolnej większą część wrzosowisk, które obecnie karmią kwieciem swojem pszczoły i motyle.

Już było po jedenastej, gdy ojciec z córką znaleźli się w przeznaczonych sobie pokojach sypialnych, a gdy Marcela usłyszała od ojca, że ich pobyt w Kermans zapewne się przedłuży, pocałowała go w rękę, ucieszona. Dziękuję ci, papo — rzekła. — I mnie podoba się tu bardzo...

— Młodzieniec zdaje mi się poważnym i rozumnym, tylko jest może trochę dumnym — rzekł Darlemont po chwili. Zauważyłem, że zarumienił się, gdym wspomniał o jego zamierzonem przesiedleniu się do Paryża. Zdaje mi się, że czyni to tylko ze względu na matkę, a nawet jestem prawie pewny, że gdyby był sam, wolałby raczej pozostać tutaj i osiedlić się na możliwie najmniejszym folwareczku. Stare uprzedzenia rodowe...

Marcela westchnęła z cicha. — Biedny... szepnęła.

— Nie... nie jest on bynajmniej biednym — odparł ojciec. Jest młody, zdrów, jest inteligentny a kto to posiada nie potrzebuje jeszcze być przedmiotem litości ludzkiej.

— Że podróżował dużo a umie obserwować, zda mi się bardzo i znajdę mu dobre miejsce w biurze.

— Ach! papo! jakże ci za to dziękuję! — zawołała Marcela. — Matka tak się troszczy o jego przyszłość.

— Rzecz naturalna — odparł ojciec.

— Sądzę też, że zapewne kupię Kermans. Posiadłość jest rozległa i może przynosić dobry procent od wyłożonego kapitału, tylko trzeba na to nakładu.

— Im brakowało go właśnie — szepnęła Marcela smutnie.

— Tak... brakowało im...

Nastąpiła chwila milczenia. Darlemont przeszedł się parę razy po pokoju, aż znów zatrzymał się przed córką. Niezawodnie kupię Kermans — powtórzył.

— Tylko proszę cię nie mów o tym zamiarze moim p. d'Esclovelles. Ponieważ dam jej synowi miejsce w biurze i korzystne jak sądzę, mogłaby się czuć krępowaną w tem, co przy akcie sprzedaży i kupna nazywa się targowaniem. Ludzie jej klasy są mniej więcej wszyscy takimi; nie umieją odłączyć interesu od tego, co jest uczuciem i to jeden z ważniejszych powodów dla czego w tym wieku naszym, w którym handel i przemysł góruje, oni ustępują z widowni. Nie umieją żyć w warunkach danej chwili... nie umieją żyć.

— Interes będę traktował przez notaryusza. Kupującym będzie X... osoba nie znajoma. Daję... biorę... oto wszystko, czego tu potrzeba.

— Ach! papo, jakżeś dobrze pomyślał... jakżeś jest dobry i rozumny — zawołała córka, przyciskając do ust rękę ojca.

On ją pogłaskał po głowie, patrząc na nią z upodobaniem. — Bardzo dobrze wyglądasz, świeże powietrze ożywiło cię wyraźnie — rzekł i pocałował ją w czoło.

Potem upomniał ją raz jeszcze, aby ani jednem słówkiem nie zdradziła tajemnicy, co przyrzekła mu uroczyście i położyła się spać tak szczęśliwa, jak rzadko — tak szczęśliwa, że długo nie mogła zasnąć mimo trudów podróży mało dogodnej. Choć zasnęła dopiero nad ranem i spała zaledwo parę godzin, zerwała się na nogi wcześniej, niż ojciec.

IV.

Słońce poranne wydało się paryżance piękniejszem, jaśniejszem tu, niż je widziała kiedy. Może rzeczywiście promienie jego łamały się inaczej, padając na stare lasy w głębi, na wrzosowiska nadmorskie, łamiąc się o zwierciadło wód Oceanu, przytem oddychało się tu tak lekko i Marcela skierowała się najpierw ku małej wiosce, leżącej u stóp zamku Kermens. Wczoraj przejeżdżając mimo, widziała tam u kołowrota kupkę dzieci bosych, w czapeczkach na małych główkach, ciekawie patrzących na podróżnych i teraz chciała zabrać z niemi znajomość. Znalazła je prędko, siedzące na ziemi, bawiące się w kamyki, pozbierane nad brzegiem morza, ale niestety nie mogła się rozmówić z niemi, bo mówiły tylko po bretońsku i nie rozumiały wcale języka francuskiego. Na szczęście znalazł się wkrótce wyrostek, mający już ze dwanaście lat i ten, ponieważ chodził do szkoły, umiał po francusku i mógł służyć Marceli za tłumacza. Panienka z Paryża miała w kieszeni karmelki i nowe ładne su, więc lękliwość została wkrótce przełamana. Marcela ubawiła się wybornie, uśmiała, nacałowała świeżych, pyzatych twarzyczek i wróciła do zamku tak wesoła, jak gdyby ją spotkało coś bardzo dobrego.

Było to rzeczywiście rzeczą dobrą, spojrzeć tak oko w oko prawdziwej, niefałszowanej, nieukostyumowanej sztucznie naturze a na progu spotkała się naraz z ojcem, który w towarzystwie Alana też się wybierał na wyprawę jakąś.

— Gdzie to panowie spieszycie? — zawołała trochę niekontenta.

— Wrócimy wkrótce — odpowiedział Alan. — Szu'aliśmy pani po całym zamku i w ogrodzie, a nie mogąc znaleźć nigdzie, postanowiliśmy też wyjść trochę na wrzosowiska, po nad któremi unoszą się w tej chwili stada ptactwa, wracające z porannego polowania na drobne rybki, których rankiem mnóstwo wielkie przypływa na wybrzeże też za żerem. Za chwilę będziemy z powrotem na śniadanie, z którem matka moja czeka na panią. Potem pojedziemy do wioski położonej niedaleko, tam zaraz za załomem zatoki, bo dziś właśnie jest tam wielka uroczystość — odpust. Czy pani nie zmieni czasem ułożonego planu?

— O nie! nie! — zawołała Marcela wesoło — taka jestem kontenta, że zobaczę — odpust...

Widziała go tylko na deskach opery — odpust w Ploermel i bardzo wdzięcznie uśmiechnęła się do Alana, pocałowała z nieudawaną serdecznością rękę ojca i tylko zaleciła, aby się panowie nie spóźnili z powrotem na śniadanie, bo jej chce się jeść ogromnie!...

Wkrótce, gdy godzina śniadania wybiła, wszyscy znaleźli się u stołu. Marcela zajadała z wielkim smakiem wyborne ciasteczka domowego pieczywa, rozkoszowała się śmietanką, wypiła jej cały garnuszek, podziwiając oryginalność jego formy.

— Styl bretoński — mówiła, przyglądając się załomowi uszka. — Czy uważasz papo, jakie to oryginalne i ładne, tak polewa w te paski brunatne, jak i forma.

— Czy będę mogła nabyć tu gdzie takich garnuszków? — zapytała się p. d'Esclovelles, która jej obiecała dać zaraz tuzin cały.

— Po dziesięć su za sztukę — dodała, widząc, że Marcela zarumieniła się nieco.

— Powiozę panią do sztukmistrza, — rzekł Alan, — który je wyrabia na folwarku, należącym jeszcze do nas i wybierzesz je sobie pani sama. A są misy i miseczki, które wiem, że podobają się pani; są kubki, jakich zapewne nikt nie widział w Paryżu. Lękam się, czy nie nakupisz pani tego — tych arcydzieł bretońskich tyle, że będzie potrzeba na nie całego wagonu.

Żartował, ale oczy jego patrzyły z życzliwem upodobaniem na tę córkę milionera, która miała gust piękna prostego i odczuwała je w motywach sztuki ludowej. Uśmiechał się jak brat do młodszej siostry, a Marcela odrzekła mu z wesołem ożywieniem, że chciałaby ztąd zabrać coś więcej jeszcze: morze i niebo po nad niem, wrzosowiska ze wszystkiem, co unosi się, brzęczy, śpiewa górą...

Wstrzymała się dość wczas, aby nie powiedzieć: — ten gmach starożytny... przecież i tak Alan uczuł ciężkie ściśnięcie serca. On — on musiał to wszystko rzucać, pozbywać się tego...

Wstano wkrótce od stołu, ponieważ trzeba było wybierać się zaraz w drogę, aby na czas wyjechać i trafić na nabożeństwo odpustowe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Jedyne nieszkodliwe są tutki wyrobu S. W. Niemojowskiego odznaczone medalami, które wszędzie nabyć można.

1) Jeżeliby ktokolwiek ze Szanownej Publiczności wiedział, że ktoś w Rzeszowskim lub w pobliskich obwodach chował [illegible]

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego Zarządca W. Hodak.